Helska Bliza

21.12.2001 r. Nr 23 (120) cena 2,90 zł w tym 7% VAT

ISSN 1507-1542

DWUTYGODNIK STOWARZYSZENIA "PRZYJACIELE HELU"

Fot. Wojciech Waskowski

Czas świąteczny - czas pokoju

Wszystkim, których czas oczekiwania na święta pokoju i pojednania skłania do refleksji, dedykuję fragment książki Virginii Satir "Rodzina. Tu powstaje człowiek".

"Chciałabym oprzeć się na założeniu, że świat jest rodziną narodów, złożoną z ludzi takich, jak ty i ja. Narodom, tak samo jak wszystkim innym rodzinom, przewodzą ludzie. (...) Proces zaprowadzania pokoju na świecie przypomina proces zaprowadzania pokoju w rodzinie. (...) Nasza światowa rodzina jest dysfunkcjonalna, w wyniku czego boryka się z tymi samymi problemami, co wszystkie inne dysfunkcjonalne rodziny. W wielu rządach władza skupiona jest w rękach jednej osoby, lub grupy osób (...) Konflikty państw są często rozwiązywane z zastosowaniem modelu winy i kary. Rozwiązania narzucane są w postaci dekretu czy groźby, siłą lub poprzez unik. Zaufanie jest często nadużywane, co rodzi postawy pełne podejrzeń. Związki opiera się na dominacji i podporządkowaniu. Wiemy, że dziecko, które odkrywa, iż osiąga swój cel poprzez groźby, użycie siły lub manipulowanie innymi, będzie chętnie stosowało te groźby również w swoim dorosłym życiu, o ile nie wydarzy się nic, co mogłoby to zmienić. Dziecko może grozić przy pomocy groźby lub kija, jako dorosły użyje broni lub bomby, ale to jest ten sam proces. Ponieważ większość ludzi, dorastając, wykorzystywała takie metody, nikogo nie dziwi, że światowi przywódcy również je stosują. Poprzez wojny, głód i kryzysy ekonomiczne świat woła o pomoc."

Co zrobić, by wykorzystać wiedzę i umiejętności współczesnego człowieka po to, aby ludzie mogli wspólnie żyć i pracować? Aby nie przerażał nas ogrom zadania, jakim jest naprawa świata?

"Niedawno widziałam znaczek z napisem" POKÓJ ZACZYNA SIĘ ODE MNIE". Kiedy jedna osoba żyje w pokoju, rozpoczyna się przemiana. W ten właśnie sposób samotny człowiek może zainicjować działanie- od siebie samego. Kiedy roztaczam wokół siebie atmosferę spokoju i harmonii, wpływa ona na wszystkich wokół mnie.(...) Jeśli będziemy wychowywać dzieci w środowisku, w którym panuje pokój, a postępowanie dorosłych przywódców jest godne naśladowania, dzieci wyrosną na pokojowo nastawionych ludzi, i co za tym idzie, przyniosą światu pokój."

Idźcie więc i głoście pokój, który przyniósł na świat Syn Boży bardzo dawno temu, który zagubił się pośród nieuważnych, niemądrych ludzi i który każdy z nas może i powinien odnaleźć - w sobie, dla siebie, dla innych, dla świata. **"Chwała na wysokości, a pokój na ziemi..."**

V.N.

Drodzy Mieszkańcy Helu

Niech zbliżające się Święta Bożego Narodzenia będą czasem serdeczności, ciepła rodzinnego oraz mądrej refleksji o losie własnym i swoich najbliższych.

Niech nadchodzący Nowy 2002 Rok przyniesie pokój, nadzieję pomyślnej przyszłości, wytrwałość w dążeniu do życiowych celów oraz spełnienie wszystkich marzeń

życzy

Rada Miasta Helu

Szanownym Mieszkańcom
pragniemy złożyć serdeczne życzenia,
aby radosny nastrój Świąt Bożego Narodzenia,
podniesiony urokiem kolęd i powagą opłatka
sprzyjał wierze w dobro, dodawał mocy w zmaganiu się
z codzienną rzeczywistością,
a nadchodzący Nowy Rok 2002 spełnił oczekiwania,
przyniósł zdrowie i pomyślność.

Burmistrz
wraz z pracownikami urzędu

Zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia, pomyślnego Nowego 2002 Roku, pełnych sieci, stopy wody pod kilem, tylu powrotów z morza ile wypłynięć w zdrowiu oraz szczęścia w życiu osobistym wszystkim rybakom helskim i ich rodzinom za zarząd i w imieniu własnym życzy

Prezes o/Hel
Zrzeszenia Rybaków Morskich
w Gdyni

Kazimierz Rotta

Wesołych Świąt!
Bez zmartwień,
Z barszczem, grzybami, karpiem,
Z gościem, co niesie szczęście.
Wesołych Świąt!
A w Święta - niech się snuje kolęda
I gałązki świerkowe
Niech Wam pachną na zdrowie.
Wszystkim Podopiecznym
życzą

pracownicy MOPS w Helu

Pogodnych Świąt Narodzenia Pańskiego
oraz zdrowia i wszelkiej pomyślności
w Nowym 2002 Roku
Społeczności Kaszubskiej Helu
życzy

za Zarząd ZKP o/Hel
Prezes
Dariusz Pieper

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności, spełnienia zamierzeń i planów oraz dobrego zdrowia Dowódcy i Stanowi Osobowemu Garnizonu, Władzom Administracyjnym Miasta, Organizacjom Politycznym i Społecznym oraz Mieszkańcom Helu
życzą

ZBEZ IORWP

Zarząd i Członkowie Koła
Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych
i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego w Helu

Wigilijna opowiastka

Na choince lampki świecą, wkoło noc mrok rozpościera. Dzieci buzie uśmiechnięte, w dłoniach prezenty, a w sercach miłość i pogoda... To Wigilijny wieczór, czas radości, wspomnień, cudów. Czas na bajkę na dobranoc, więc, Dziadku, bajkę opowiedz...

- Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, za wielkim morzem, prawie na końcu świata, na krańcu półwyspu leżało miasteczko. Ludzie byli tu życzliwi, spokojni i uczciwi, choć biedni. Trudnili się głównie połowem ryb. Naród to był pracowity, a dzielnym rybakom nie straszne były sztormy i zawieruchy. Tego roku zima chwyciła wcześnie i sroga była, że najstarsi takiej nie pamiętali. Toteż bieda panowała naokoło, ludziska posmutnieli, przycichli i ponuro na świat spoglądali. Ano, bo i cieszyć się nie było z czego. Święta za pasem, a talarów w komorze mało, jak tu się z Narodzenia Pana radować, gdy dzieciskom głód w brzuszyskach marsza wygrywa, a i zapytują nieśmiało co i rusz: "Matulu, a gwiazdorek dyć przyńdzie z workiem podarków pod choineczkę?". A miał Wojtek Muża tych dziecisków ledwo dwoje... A malutkie to było, a przymilne, a kręciło się to żwawo po chałupie, onymi śmiechami i dokazywaniem serca rodziców radując. Smutno też się chłopu robiło i żałościwie, na myśl o płaczu i lamencie, jaki podniosą, paczuszek i łakoci pod drzewkiem w Wigiliją nie znalazłszy. Tedy nie zważając na zimnisko straszliwe i gadania starych rybaków, że woda niebezpieczna i pogoda zdradliwa, wypuścił się był młody maszop daleko w morze, sieci stawiać. Jak popłynął, tak i nie wrócił, bo sztorm się rozhulał paskudny i wichrzysko trzy dni wiało, aże się ludzie bali z domów nosa wyściubiać. Płakała też Wojciechowa białka, dolę swoją i los sierocy opłakując, pewna, że mąż na dnie morskim gdzieś leży i do domu nie wróci. Płakały z tęsknoty za tatulem i dzieciska, strwożone i głodne. A tu Wigilia za pasem, wieczerzę czas szykować, weselić się - a jakże to z sercem smutnym i brzuchem pustym czynić... Dobrzy ludzie podzielili się, czym kto mógł, obdarowali kobiecinę. Tak i nadszedł wieczór dnia tego, gdy w stajence dziecię się zrodziło, pokój ludziom niosąc na ziemi. Wojciechowa z dziatkami swymi stół nakryła obrusem bieluśkim jak śnieg, co miała w komorze - na środku postawiła, talerz dla zaginionego męża ze łzą w oku stawiła i - dzieciątka utuliwszy - do modlitwy uklękła. Prosiła ona Boga na niebiesiech, by wejrzał na niedolę ludzką i męża jej a ojca dzieciom w zdrowiu powrócił. W smutku spożyli wieczerzę, dzieci nawet o podarki zapytać nie śmiały, choć tęskno im w duszach było do zabawek kolorowych i słodkości rozmaitych, jakie drzewiej pod choinką znajdowali. Mała

Ksenia przy okienku stanąwszy wspominała w myślach, jak przeszłego roku ojciec lalkę jej w zamorskim mieście kupił, w strojne suknie odzianą, której jej dziewuszki inne zazdrościły. Bo też nie żałował Wojciech talarów, by pieszczoszkom swym radość sprawić... A teraz smutno dziecku, żałośnie jakoś i pusto, jakby to nie święta były... I szepczą usteczka malutkie, od płaczu drgające: "I daj mi Jezuniu, coś się dziś narodził, tatula mojego, by do domu powrócił, a ja ci lalę moją ukochaną do żłóbeczka zaniosę, żeby ci też samemu smutno nie było...". Kiedy dzwony na pasterkę ludzi przyzywać zaczęły, wzięła i Wojciechowa dzieciska za rączki i do kościoła poprowadziła, dziwując się tylko, po co Ksenia lalę ze sobą targa. A dziecko to dobre, kochające, jak sobie umyśliło, tak i zrobiło. Przed ołtarz poszło i do stajenki, co ją był ksiądz pięknie wyrychtował, lalę swoją zaniosło, do żłóbka Jezuskowi położyło, żeby Boża Dziecina samotności nie czuła. I ulitował się dziecięciu Bóg Wszechmogący, z nieba spoglądający. Ustał wiatr straszliwy, a w pierwszy dzień świat łódka Wojciecha do portu przypłynęła. Zdrów i cały Muża do domu wracał, po udanym połowie i od sztormu nietknięty. Zmarznięty i sterany srodze, ale radosny, ku rodzinie stęskniony. Obległy go też zaraz dzieciska i żona z radości płakała. A w kościółku, w stajence betlejemskiej, Jezusek malutki spoczywał, a przy nim Kseni lala, co ją dziecko było ofiarowało, gdy samo osierocone, bożej samotności się użaliło...

Zamilkł głos opowieść snujący, cisza przez chwilę nastała, każdy w sercu rozważał to, co usłyszał. Wreszcie Ania, najmłodsza, zapytała:

- Dziadku, a gdzie to miasto, gdzie ta dziewczynka żyła? - To miasto? Nad Bałtyckim Morzem leży, w kraju Polską nazywanym, na samym końcu cypla, co w głąb zatoki zachodzi. Port tam i dziś rybacki, łodzie i kutry stoją tak samo... Hel się nazywa.

- Dziadku, a w tym Helu dzisiaj ludzie też tacy, jak wtedy? Też dobre serca mają i ludzkiej samotności współczują? - Nie wiem, dziecko, trza by zajrzeć do żłóbka, czy w nim radość, czy samotne dzieciątko z żalu kwili...

Budzisz

Drodzy Mieszkańcy Helu!

Nadeszły radosne Święta Bożego Narodzenia w nowym stuleciu i nowym tysiącleciu. Oczekujemy Nowego Roku. Dziś dziękujemy za miniony czas i za łaski. Dziś prosimy Boga o błogosławieństwo i pokój na Nowy Rok dla nas samych, dla naszych rodzin, dla naszej ojczyzny i całego świata.

W ten uroczysty wieczór, zgromadzeni przy wigilijnym stole będziemy się dzielić opłatkiem i będziemy sobie składać płynące z głębi serc życzenia. Do tych życzeń dołączam swoje życzenia jako Wasz duszpasterz. Z mego serca pełnego troski i miłości składam życzenia Dzieciom, Młodzieży, Dorosłym, a szczególnie Chorym i Samotnym. Życzę zdrowia, Bożego Błogosławieństwa, powodzenia w pracy i życiu, sukcesów w nauce, pomyślnej realizacji planów, radości i pokoju serca. Klęcząc przy helskim żłobku modlę się o obfite łaski dla Wszystkich od dzieciątka Jezus i Jego Matki Maryi. Udzielam Wam kapłańskiego błogosławieństwa i serdecznie pozdrawiam.

Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą, błogosław wszystkich Mieszkańców Helu.

O. Florentyn Cz. Nowak
proboszcz

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

Ubrania ze spadochronu

Był sobie na Wschodzie, w Wołkowysku, chłopak kilka lat po pierwszej wojnie światowej urodzony. Bił się więc dopiero w drugiej - z Hitlerem. Niedorostek razem z ojcem do wojska się zaciągnął.

Kiedyś szli leśną drogą we dwóch, gdy ich siedzący w bunkrze Niemcy wypatrzyli. Strzelił jeden celnie. Ojciec chłopakowi na rękach skonał, wśród drzew, gdzie skryli się przed gradem pocisków.

Syn uciekać powinien, ale mu rozpacz dodała odwagi. Do ludzi w bunkrze krzyknął, że za nim wielkie wojsko idzie. - Głupi - ganiła go później żona. - Mogli cię zabić...- Tyle tu wojska naszego, że i tak was zgniecie, i tak - wołał chłopak. Namyślali się Niemcy, namyślali, aż w końcu białą szmatę wyciągnęli. Tak stu dwudziestu sześciu wziął Polak do niewoli. Kiedy przechodzili obok zabitego ojca, groził, że zaraz szwabów powystrzela. Ale przyprowadził ich do dowódcy.

Mężczyzna wspominał wojnę, a żona słuchała opowieści jak bajki: - Ty sobie mów, a ja ci i tak nie wierzę - myślała. Nie bajdurzył jednak; za wschodnią granicą film o tym, co zrobił, nakręcili. Ktoś z rodziny za Bugiem go widział.

Rodzinę chłopak założył po wojnie, w Polsce. Przywiózł żonę do Helu. Dziewczyna, którą pokochał, wychowała się u babci. Dziadek nie żył, a wujek łowił węgorze. Chleba nie je się za darmo, więc dziecko pracowało. Siedemdziesięciopięcioletnia kobieta bez nogi patrzy w zamyśleniu na siebie - małą, która w deszczu robaki zbiera i nadziewa na haki węgorzowe.

Nie zapomni też, jak harowała w majątku, od kiedy skończyła czternaście lat. Dwudziestopięciokilowe worki z ziarnem przerzucała, tak że grzbiet wyginał się jak rączka koszyka. Gospodarz dałby lżejsze zajęcie, bo biegały w majątku dwie dziewuszki: jedna może cztery, druga miała sześć lat, ale niedorosła Polka sama sobie zawiniła. Zanim zaczęła worki dźwigać, właściciel majątku, Niemiec, pożałował: - Taka młoda dziewczynka, szkoda jej. Będzie miała dobrze, nakarmimy, z dziećmi pospaceruje, przypilnuje... Kaszubskie dziecko burknęło: - Szwabskich dzieci nie będę pilnować. I dostało za swoje.

Po wojnie dziewczyna - jak się wcześniej rzekło - wybrała sobie tego, co oddział niemiecki w stadko jeńców przemienił. Z początku, jak mąż rybak nie pił, nie narzekała. Urodziła dziesięcioro dzieci. Przychodziły na świat w domu. Gdy akuszerka ciepłą wodę niosła i budzik, rodzeństwo wiedziało, że zapłacze następne malutkie. Jakoś toczył się dzień za dniem. Kobieta nie prosiła nikogo o pomoc. Kiedy zabrakło pieniędzy, znalazła pracę w wędzarni.

Na tarce prała, żeby dzieci, choć czasem głodne, były czyste. Wstawała szarym świtem, ale pieluchy o szóstej rano schły wygotowane. Szyła sukienki, kurtki, płaszcze. Igła bez ustanku migotała w palcach.

Mimo, że człek dzieci sam prawie chował, córka żadna nikomu nic nie zabrała, żaden z synów nie został złodziejem ani chuliganem. - Gdybyście komu kiedy coś wzięli, pójdę do szopy, wezmę siekierę i ręce poucinam - przestrzegała gromadkę matka.

W szkole, na lekcjach o ojcu bohaterze, dzieci pokazywały ordery. Czas mijał, ordery ginęły; tata potrzebował pieniędzy. Jak nie pił, był mądrym, dobrym człowiekiem. Wszystko potrafił zrobić: ugotował, posprzątał, buty uszył, kurtki kroił, farbował. Kiedyś podarował im ubrania uszyte ze spadochronu.

ROZKAZEM Z DNIA 22 LIPCA 1945 ROKU
NACZELNY DOWÓDCA WOJSKA POLSKIEGO
nadał:
uczestnikowi walki zbrojnej z niemcami
w latach 1939 - 1945
ODZNAKĘ GRUNWALDZKĄ
(Stanowisko)
(podpis wręczającego)
(stopień)
Nr 031887

Kto by tam w Helu wtedy patrzył na alkoholika jak na chorego! W szkole stawało się coraz bardziej gorzko bachorom pijaka; myślały, że tym innym, szczęśliwszym dzieciom rzucono je na pożarcie. Te normalne, grzeczne dzieci pluły, popychały, wyzywały na przerwie - i kamień, że jest się trędowatym, do dzisiaj w środku ciąży.

Z dziesięciorga dzieci pięcioro nie żyje.

Brat wpadł zimą do zatoki. Bał się wrócić do domu, zasnął w lesie. Tak się rozchorował, że do końca życia siedział na wózku inwalidzkim. Jak powiedzieli piętnastolatkowi: - Nie ma co marzyć, że z wózka wstaniesz, podciął sobie żyły. Przeżył. Krzywymi rękami pięć lat nabijał długopisy, żeby wypracować rentę. Potem umarł.

Kończył osiemnaście lat drugi brat, ten z ramek na ścianie, kiedy za chlebem poszedł w morze. Pewnego razu nie wrócił, utopił się. Nie zestarzeje się za to w troskach - na zdjęciu, na które spogląda czasem matka.

Gdy ten brat na wózku zmarł, za dwa lata ojcu odjęli jedną nogę, drugą, po kawałku go cięli i następny w rodzinie umierał na wózku w strasznych cierpieniach. Trzy miesiące po śmierci ojca zapukali kombatanci i upomnieli się o składki członkowskie. - Na cmentarzu? Tak? - zdziwili się niemrawo.

Dzieci ufały, że w domu wózek już się nie pokaże. A tu matka dostała zawału, potem straciła nogę. Jakoś się z tym pogodziła, chociaż z trudnością, bo zawsze zdrowa, dawała sobie radę sama.

Załamała się, gdy zachorowała na zapalenie płuc i ledwo wymknęła się kostusze. Pani z pomocy społecznej wpadła na trochę, żeby uprzedzić, że matce nic się nie należy. Nikt poza urzędniczką nie zajrzał do chorej. Starej kobiecie wydaje się nieraz, że jej nie ma. Dopiero kiedy wnuczka, córki zakręcą się po domu, znów przekonuje się, że naprawdę żyje.

Tu się nie zapomina, nie wybacza przeszłości. W sklepie w ogonku ktoś - nie spostrzegłszy, że objęzorza obecnych - tak powiedział: - Te, od tych Grzymajłów, córki alkoholika, patrz, a jak se życie ułożyły...

Dzieci rybaka, co przywędrował z Wołkowyska, wiedzą, że niebo zobaczyły po to, żeby walczyć. Jesteś sam, jeśli życie cię nie pieści. Nie wolno spodziewać się wytchnienia.

Dobrze, że mężowie trwają u boku. Wspólnymi siłami zbiera się pieniądze na szkołę dla dzieci, bo nikt z nich nie zostawi przecież majątku. Więc żeby chociaż tę szkołę miały.

Życzliwi nie muszą przypominać dawnych lat, bo one same wypuszczają w głowie ciemne pędy. Dlatego myśli są czarne, życie jest czarne. Bywa, że nieruchome oczy wyglądają śmierci na suficie, a ukrojenie kromki chleba zdaje się pracą nie do pokonania, na godzinę, dwie. Najgorzej, kiedy mimo, że bliskich kochasz, nie umiesz ich objąć, wykrztusić, jak bardzo, bardzo pragniesz, żeby im życie ułożyło się spokojniej, żeby to nie była wojna z każdym dniem. Wierzy się w jaśniejszą przyszłość na przekór doświadczeniom, choć milcząco. Co z tego, że świat nie tuli tych, których zmasakrował. Żyć trzeba. Będzie lepiej...

Oprac. Agnieszka Grądkiewicz

DZIEJE HELU

(29)
Nowy wilkierz (I)

Upadek gospodarczy miasta oraz tragiczny pożar, który w Wielkanoc 1572 roku zniszczył całkowicie Stary Hel, spowodował potrzebę przystosowania lokalnego prawa do zaistniałych realiów. Nastąpiło to, z nadania Rady Gdańska, dokładnie w dniu 25 października 1583. Nowy zbiór praw lokalnych (nazywany oficjalnie "wilkierzem") dla Helu, w porównaniu ze swoim poprzednikiem datowanym na połowę XV wieku, zawierał znacznie więcej szczegółowo znowelizowanych przepisów kościelnych oraz brzegowych. Dokument ten znamy dzięki dokładnemu odpisowi praw "Szanownego Królewskiego Miasta Gdańska i jego Ziemi Helskiej", jaki wydrukowano w XVIII wieku, a w którym rozdział 4 poświęcono właśnie Ziemi Helskiej. Zgodnie z charakterystyką zamieszoną we wstępie wiemy, że oryginał spisany był na arkuszach pergaminowych: dosyć przejrzyście, ozdobnymi czystymi niemieckimi literami frakturowymi, czyli gotykiem. Prawie całkowicie nie było w nim znaków interpunkcyjnych, a litery "u" i "n" pisano w sposób prawie nieodróżnialny, również ortografia odbiegała znacznie od obowiązujących norm. Wilkierz dla miasta Hel z roku 1583 składał się z XVI rozdziałów, które dość szczegółowo regulują najważniejsze aspekty organizacji miasta oraz życia społecznego jego mieszkańców. Ze względu na znaczenie tego dokumentu dla poznania XVI-wiecznego życia Helu, w naszym cyklu omówmy go dokładnie i szeroko przytoczymy dosłownie jego cytaty. Trzeba jednak zaznaczyć, że z konieczności zawierają one pewną interpretację trudnych do jednoznacznego przetłumaczenia archaizmów, jakie znajdują się w oryginalnym tekście. Dokument zaczyna się od inwokacji: ***Przed wszystkimi obecnymi, przytomnymi, my Burmistrz i Rajcowie Miasta Gdańska, poświadczamy dobre zamiary na cześć boską i potwierdzamy niniejszym przepisy dotyczące naszych wiernych, ludzi w Ziemi Helskiej, powołując się przy tej okazji na stare przepisy, które uznawali i utrzymywali nasi przodkowie i nie odstąpili od nich ani o krok, oprócz przypadków, których wymagają nowe czasy. A czynimy to wszystko dla owej ziemi helskiej i jej mieszkańców; dla ich dobra, dla ich dobrobytu, zysku i dobrego powodzenia.*** Następnie zaznaczono bardzo oficjalnie, że poniższe prawo, które co roku ma być odczytywane ludowi, choć jest zwyczajowe oraz religijne (luterańskie), każdy ma pod groźbą kary przestrzegać.

Rozdział I - O służbie kościelnej

Zaczyna się od słów: ***Aby nam Wszechmogący Bóg zesłał pożywienie i dobrobyt, chleb i pożywienie i abyśmy dzięki otrzymanym błogosławieństwom nie zapomnieli nigdy o wieczności. Każdy winien w dni robocze spełniać swoją codzienną pracę.*** Tak jednak powinien to czynić, aby w sobotę tak ustawiać wszystkie swoje sieci, aby przed zachodem słońca mógł powrócić na ląd - do domu i położyć się ku poczywaniu, aby w niedzielę móc przyjmować Słowo Boże wraz ze swoją rodziną i poddanymi. Jeżeli tego nie spełnił, był karany grzywną w wysokości jednej marki. Również w czwartek wieczorem powinien odpoczywać przed obowiązującym protestantów nabożeństwem piątkowym. Podobny rygor obowiązywał przed innymi ważnymi świętami kościelnymi. Zwolnione były jedynie - i to wyłącznie za zgodą wójta - osoby, które uległy ważnym przypadkom losowym. W niedziele i dni świąteczne nikt nie mógł przed nabożeństwem rozlewać piwa bądź gorzałki, czy też innych napojów alkoholowych, chyba, że przybył akurat "ktoś obcy z daleka" (najczęściej sytuacja ta dotyczyła wizyt administratorów z Gdańska - miasto to więc było już w skali helskiej "daleko") - to wszystko pod karą 1 marki. Nikt też nie powinien był w sobotę i wieczorem palić drewna, węgla itp. (co wymagało stałego dozoru) - pod karą 1 marki, aby tym samym nie przegapiać Słowa Bożego i Służby Bożej. Zabraniano również "wilkierzem" w niedzielę i inne wielkie święta kościelne wypływać w morze. Rzeźnikom zakazywało się w niedzielę przed mszą ucinać głów czyli prowadzić ubój, pod karą 1 marki na rzecz kościoła.

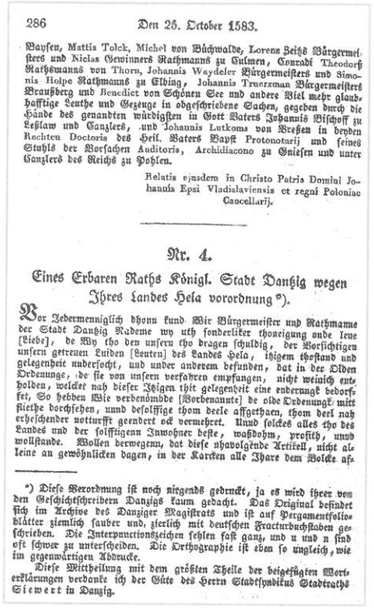

286 Den 25. October 1583.

Bayfen, Mattis Tolck, Michel von Buchwalde, Lorenz Zeitz Bürgermeisters und Niclas Gewinners Rathmanns zu Gulmen, Conradt Theodorß Rathsmanns von Thorn, Johannis Wayseler Bürgermeisters und Simonia Holpe Rathmanns zu Elbing, Johannis Truezeman Bürgermeisters Braußberg und Benedict von Schönen See und andere Viel mehr glaubhafftige Leuthe und Gezeuge in obgeschriebene Sachen, gezeben durch die Hände des genanden würdigsten in Gott Vaters Johannis Bischoff zu Leßlaw und Canzlers, und Johannis Lutkoms von Breßen in beyden Rechten Doctoris des Heil. Vaters Bayst Protonotarij und seines Stuhls der Vorsachen Auditoris, Archidiacono zu Gniesen und unter Canzlers des Reichs zu Pohlen.

Relatis ejusdem in Christo Patris Domini Johannis Epsi Vladislaviensis et regni Poloniae Cancellarij.

Nr. 4.

Eines Erbaren Raths Königl. Stadt Dantzig wegen Ihres Landes Hela vorordnung *).

Wor Jedermenniglich dhonn kund Wir Bürgermeister und Rathmanne der Stadt Dantzig Nademe wy uth sonderlicker ghoneigung unde leue [liebe], de Wy tho den unsern tho dragen schuldig, der Vorsichtigen unsern getreuen Luiden [Leuten] des Landes Hela, thigem ghestand und gelegenheit undersocht, und under anderem befunden, dat in der Olden Ordennunge, de sie von unsern verfordern empfangen, nicht weinich enthalden, welcker nah dieser Zeigen thit gelegenheit eine erdennagk bedorfet, So hebben Wie verbenömbde [Vorbenannte] de olde Ordennungk mitt fliethe durchsehen, unnd desolfftige thom deele affgethaen, thom deel nah erfeschender nottrufft geendert ock vermehret. Unnd solckes alles tho des Landes und der solfftigenn Innwohner beste, wahlfahrt, profitk, unnd wollstande. Wollen derwegem, dat diese nhorolgende Artikell, nicht alleine an gewöhnlicken dagen, in der Karcken alle Ware dem Volcke afs-

*) Diese Verordnung ist noch niegends gedruckt, ja es wird ihrer von den Geschichtschreibern Danzigs kaum gedacht. Das Original befindet sich im Archive des Danziger Magistrats und ist auf Pergamentfolioblätter ziemlich sauber und, zierlich mit deutschen Fracturbuchstaben geschrieben. Die Interpunctionszeichen fehlen fast ganz, und u und n sind oft schwer zu unterscheiden. Die Orthographie ist eben so ungleich, wie im gegenwärtigen Abdrucke.

Diese Mittheilung mit dem größten Theile der beigefügten Worterklärungen verdanke ich der Güte des Herrn Stadtsyndikus Stadtrathes Siewert in Danzig.

Rozdział III - O rybołówstwie *(omówimy oddzielnie)*

Rozdział II. Zawieranie małżeństw.

Spisane tu postanowienia były dość odbiegające od naszego wyobrażenia dawnych wieków. Otóż już w pierwszym zdaniu zaznacza się: ***"żadna dziewica nie może być zaręczona z mężczyzną bez swojej własnej, radosnej woli i przychylności".*** Nie wolno było do małżeństwa przymuszać również panien bez posagu i cnoty, ale te musiały podczas ślubu zakładać specjalne "dobre suknie". Wszystkie inne panny (czyli niedziewice), Bóg ma w swojej opiece. Od wszystkich posagów Rada Miasta otrzymywać miała swoją część, tzn. 10 marek, zgodnie z prawem lubeckim. Żaden wdowiec czy też wdowa, którzy mają dzieci ***"nie mają prawa ponownie leżeć w łożu małżeńskim, zanim dzieciom nie zapewnią spadku i podziału swego majątku".*** Wdowy na dodatek musiały mieć kuratorów (specjalnych opiekunów) z Rady, pod karą 1 marek. Wszyscy ci kuratorzy musieli co roku zdawać przed Radą Miasta Helu sprawozdanie o swojej podopiecznej. Zgodnie z nowym prawem nie można było utrudniać ***"świętego związku małżeńskiego"*** swoich sług, knechtów czy dziewek służebnych. Każdy z nich musi jednak wcześniej zapytać swojego pana i jego żonę o przyzwolenie na taki związek.

Rozdział III O grodzeniu ziemi.

Każdy właściciel ziemi w Helu był zobowiązany ***„i do tego przymuszony wolą Pana i wolą Bożą"***, dla ochrony ziemi, ustawiać wokół ziemi płoty i pilnować ich dobrego stanu, pod najcięższą karą.

Rozdział IV O rybołówstwie *(omówimy oddzielnie)*

Rozdział VI O dniu targowym

Każdy mieszkaniec otrzymywał prawo do posiadania wolnego dnia targowego, zwłaszcza jeżeli jest nim niedziela. Nikt nie miał prawa zatrzymać wozów, które jadą na targ, należało pozwolić im jechać bez przeszkód - pod karą 1 marki (wynika z tego że do Helu można było dojechać wówczas wozem konnym, co zaprzecza teorii o rozczłonkowaniu Półwyspu na wysepki). Żaden mieszkaniec nie miał prawa kupować podczas targu solonych, suszonych i świeżych ryb, pod karą 1 złotej marki .

Rozdział VII Miary i wagi.

Każdy handlujący miał dotrzymywać swoich "sztofów", pod karą 0,5 marki ("sztof" jest pruską miarą wagi o wielkości około 1 kwarty berlińskiej). Każdy piekarz, który posługiwał się wagami czy też miarami, miał obowiązek wag i miar chleba dotrzymywać, a jeśli będzie oszukiwał, wtedy podlega karze 3 marek. Rada Miejska zobowiązywała wszystkich handlarzy do corocznej kontroli posiadanych miar i wag, pod groźbą ciężkiej kary.

Wronicz Kulikowski

Lato, lato już po lecie

Jerzy J. Parysek

Jeśli wzrok mnie nie myli, a z tym na starość coraz gorzej, to widoczny staje się stopniowy spadek frekwencji wypoczywających letnią porą w Helu. Trudno powiedzieć, czy jest to trwała tendencja, czy też sytuacja przejściowa, jednak ludzi tego lata było mniej. Oczywiście wczasowiczów, nie dwugodzinnych turystów, których setki dowoziły na Hel śmigające po wodach Zatoki - wodoloty. Być może mniejsza frekwencja wczasowiczów była wynikiem nie najlepszej pogody, choć dla planującego wypoczynek z większym wyprzedzeniem nie ma to znaczenia. Zapewne i powódź zatrzymała w miejscu zamieszkania pragnących wypocząć nad morzem lub rozsądek nakazywał siedzieć w domu i pilnować dobytku. Prawdopodobnie opisywana sytuacja jest jednak - i to w znacznym stopniu - efektem ubożenia przysłowiowej lwiej części społeczeństwa i bogacenia się znacznie mniej licznej. Dla tych pierwszych, niezbyt pełen biletów NBP portfel nie zachęcał do wyjazdu nad morze, a co najwyżej "pod gruszę", podczas gdy dla tych drugich - otworem stały plaże, hotele, lokale, kasyna i piękne kobiety: Dominikany, Panamy, Meksyku, Brazylii czy Australii, a nie jak kiedyś Tunezji, Grecji, Hiszpanii czy Turcji. Takie czasy (jak mawiali krasnoarmiejcy).

Wydaje się, że nie bez wpływu na mniejszą frekwencję wczasowiczów był też okres przedwyborczy. Do wyborów było już tak blisko, że raczej należało pilnować komitetów wyborczych i stołków, a nie leżeć do góry brzuchem nad polskim morzem. Pełne zwykle polityków ulice Helu świeciły "prominenckimi pustkami". Wśród osób z pierwszych stron gazet widać było tylko marszałka Płażyńskiego. Gdzie te czasy, kiedy to jednego roku spotkać można było i premiera Balcerowicza i posła Rokitę, gen. Wileckiego i gen. Czempińskiego, min. Komorowskiego i b. min. Wnuk - Nazarową, a do tego jeszcze prof. Pendereckiego i wielu, wielu innych aktorów naszego życia politycznego i społecznego. Straty tej nie były w stanie powetować obficie eksponowane plakaty wyborcze. I nie ta strona sceny politycznej i nie te twarze, choć śmiało patrzące w przyszłość i na władzę - tuż, tuż. Wierny Helowi pozostaje jedynie pan Prezydent RP, który i tego roku bawił w Helu, wmurowując kamień węgielny i uczestnicząc w poświęceniu terenu pod budowany kompleks obiektów sportowych (tak jest, jest przecież prezydentem wszystkich). Żałować jedynie należy tego, że sprawił zawód mieszkańcom i wczasowiczom, zostawiając w domu panią Prezydentową, której uroda, wdzięk i stroje były przed rokiem przedmiotem i podziwu i zazdrości - no i liczych komentarzy ("widziałaś jak się Jola ....."). Nareszcie wiadomo, kto jest prawdziwym przyjacielem Helu i na kogo można liczyć. Nie martwmy się jednak. Może za rok będzie lepiej.

Mimo tej nostalgii i smuty, helskie życie toczyło się swoim normalnym torem, ewoluując, jak się wydaje, we właściwym kierunku. Może jednak, dzięki mniejszej tego roku "sezonowej gęstości zaludnienia", pewne sprawy i rzeczy stały się bardziej widoczne - i to zarówno te dobre, jak i złe. No i nie było w tym roku ulewy, która jak nic innego, bezlitośnie obnaża wszelkie niedostatki miasta, którego jestem prawdziwym przyjacielem (podobnie, a może bardziej niż pan Prezydent). Może tylko przypomnę, że zgodnie ze starą bolszewicką zasadą, za członka może być uważany ten kto: (1) należy do organizacji, (2) uznaje ideologię i (3) płaci składki, a ja te warunki, w odniesieniu do Helu i Stowarzyszenia spełniam, jak się wydaje, bez zarzutu.

Ogólnie - jest dobrze. Kwitnie gospodarka rynkowa o czym zaświadczają coraz bardziej liczne placówki gastronomiczne i handlowe oraz pensjonaty i kwatery prywatne. Na klientów, już bez żadnych ograniczeń, czeka wojskowa gastronomia, dotychczas dość hermetycznego kasyna. Pełno wszędzie straganów, na których sprzedaje się wszystko, co się da sprzedać, od muszli począwszy a na okularach przeciwsłonecznych skończywszy. Szkoda tylko, że straganów prowadzonych i lokalizowanych bez należytej dbałości o estetykę. Nic nie zmieniło się na "alei przyjaźni", gdzie handel prowadzą drobni przedsiębiorcy z WPN i innych, niegdyś ustawowo, dziś zwyczajnie - bratnich krajów. Panowie rajcowie, naprawdę warto postawić na koszt miasta 16 - 20 estetycznych straganów i przymusowo je wynajmować, przygotowując przedtem teren do prowadzenia europejskiej działalności handlowej. Jak przysłowiowe grzyby po deszczu pojawiają się nowe wodoloty a wraz z nimi nowi przewoźnicy. A że gdzie jak gdzie, ale na wakacjach znakomicie sprawdza się stare powiedzenie "zastaw się a postaw" (rodzinie, kuzynce, koleżance z pracy: gofra, loda, rybkę, obiad, upominek, no i podróż wodolotem), przeto popyt zaczyna przekraczać podaż, co znajduje swoje odzwierciedlenie w cenach ukształtowanych na wysokim poziomie (wyższym niż w innych regionach turystycznych kraju z Zakopanem włącznie) i co sprawia, że portfele bytujących na Helu, z dnia na dzień stają się chudsze. A co to będzie za rok, gdy za sprawą nowego prawa podatkowego dostaniemy się z przysłowiowego deszczu pod rynnę, a raczej pod belkę?

Hel otwiera się też coraz bardziej na świat i to nie tylko na do niedawna zgniły Zachód i Unię Europejską ale i na Wschód. Najlepiej tę tendencję dokumentuje miejscowy hotel. Dla tych, co wędrują z Zachodu (ul. Wiejską w kierunku cypla) prezentuje się jako "Viera", zaś dla tych co ze Wschodu (od latarni morskiej) - jako "Riviera". I tak trzymać! Za jednym w tygodniu wodolotem do Kaliningradu powinny pójść inne - i to na Wschód.

Na potrzeby rynku odpowiedziała też turystyka podwodna czy podwodna przygoda. Miasto roiło się w tym roku od amatorów morskich otchłani, co z miejsca dostrzegła drobna i trochę grubsza przedsiębiorczość. Bez przerwy kursowały więc stateczki i łodzie, podwożące wyznawców Neptuna w najciekawsze głębie zatoki. Należy mieć nadzieję, że rosnąca w siłę - i jak to mówi młodzież w "siano" drobna przedsiębiorczość raz na zawsze pozwoli zapomnieć o prymitywie i prowizorce campingu "Kaper" na terenach dawnej "Hydrobudowy".

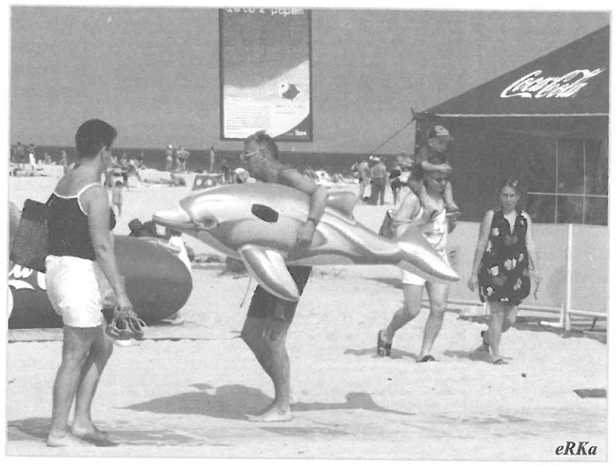

eRKa

Na dobre też idzie w kulturze (także picia). Przeminęło gdzieś z wiatrem "upojne lato" i piwo nie leje się już "jak z cebra", choć można je kupić i wypić "na powietrzu" do kurczaka, szaszłyka i innej strawy - i o to chodziło. A w sklepach też piwa dostatek. Miejsce niegdyś wszechobecnych straganów piwnych zajęły inne, jak widać to było po frekwencji odwiedzających, potrzebne, bowiem bardzo chętnie odwiedzane. Przede wszystkim księgarnie pod namiotem, gdzie można było się "obkupić" do woli i to po przyzwoitych cenach, ale także "centrum kawy i herbaty", prezentujące dużo większą ofertę handlową niż przed rokiem i inne nowinki (np. żywność ekologiczna). To może właśnie dlatego tylko dwukrotnie sen mój zakłóciły hordy wracających z nocnej wyprawy "Vikingów", no i nie widziałem płonących koszy na śmieci, rozbitych o chodnik butelek oraz zdemolowanych latarni ulicznych. Bardziej urozmaicone były też występy na miejscowej estradzie, gdzie prawie każdy mógł znaleźć dla siebie muzykę uznawaną za lekką, łatwą i przyjemną. Swój własny klimat wytwarza też helska "mini - marina", zaś sympatyczni chłopcy spod znaku "rege" zyskali i uznanie i wcale liczną publikę. (na następny sezon proponuję i szersze spectrum muzyki karaibskiej, a najlepiej latynoskiej z bossa nova włącznie). Pełno też było jachtów - i to jakich - i o to chyba chodzi w mieście portowym, a do tego uroczym.

Pojawiła się też impreza dość elitarna "festiwal muzyki kameralnej", której koncerty przyciągały do nie za pięknej, acz zabytkowej (modernizm), parafialnej świątyni (z przepięknym w swej prostocie głównym ołtarzem) dość spore grono słuchaczy. Dobrze zaprezentowały się też helskie organy. Chwała za to organizatorom (z dr Paradowskiem na czele) i wielkie Bóg zapłać - Ojcom Franciszkanom. Oby tak dalej i z większą różnorodnością i dbałością o wysoki poziom artystyczny. Z pomysłu narodzić się może wielka rzecz (np. festiwal muzykujących wczasowiczów tj. połączenie wakacji z koncertami np. 12 recitali organowych wypoczywających Serafina, Grubicha, Gembalskiego itp. na początek, a jako finał, za lat kilka wielka muzyka oratoryjna Buxtehudego, Bacha, Haendla, Campry, Purcella, Mozarta i innych, na początek np. w studenckiej obsadzie).

Na brak odwiedzających nie mogły narzekać, pełne od rana do wieczora i fokarium, i muzeum. Oby tylko nie została zagłaskana na śmierć kolejna, po "Krystynie", foczka.

To może tyle dobrego, jak na rok 2001. Były jednak i sprawy, które muszą niepokoić. Coś mi się wydaje, że w Helu zaczyna panoszyć się brudek. Choć coraz więcej śmieci trafia do koszy, to jednak kosze powinny być częściej opróżniane i lepiej zamiatane ich otoczenie, bowiem wiatr jest nieubłagany i na ogół nie sprzyja utrzymaniu porządku. Na wydmach nadal sterczą "billboardy", najbardziej konfliktowy z przyrodą element zagospodarowania strefy brzegowej. Nie mogę patrzeć na tę ohydę i po cichu liczę na sztorm lub huragan, który to paskudztwo poprzewraca i utopi w morskiej toni. Nie tak wyobrażam sobie park krajobrazowy i nie tak to widzą stosowne przepisy prawa. Wysoka Rado, na miłość Boską, czas na decyzję.

Nadal nie jest rozwiązany problem zaopatrzenia miasta w dobrą wodę. Może i miejscowa woda dobrze wpływa na porost włosów, jednak na zdrowie oddziauje niezbyt korzystnie, nie wspominając już nic o jej zapachu. Tajemniczy wirus, który w tym roku dziesiątkował wczasowiczów, trzymając ich z dala od morza i lasu a blisko urządzenia z fajansu względnie porcelany, prawdopodobnie z wodą przedostawał się do naszych organizmów. A jest jeszcze niewydolna kanalizacja, której niedostatki bezlitośnie obnaża każda większa ulewa. Gdy na niebie pojawiają się groźne chmury, z niepokojem patrzę na zasypane piachem guliki kanalizacji burzowej, które co kilka dni należałoby z piachu oczyszczać.

Niepokoi mnie ciągle powracający problem sprzedaży małej plaży pod inwestycje. Mimo jej użytkowania przez plażowiczów, pozostaje ona w części fragmentem "krajobrazu zatokowego". Trudno sobie wyobrazić coś gorszego jak zabudowanie tego małego skrawka brzegu zatoki hotelami, tarasami, zjeżdżalniami czy pomostami. Oczywiście łatwo to zrobić, zwłaszcza gdy się ma pieniądze. Należy jednak mieć świadomość tego, co się traci. A traci się otwarcie lądu na wodę, traci przestrzeń publiczną, z której korzystają i przyjezdni i mieszkańcy, traci niezapomniany i niezwykle atrakcyjny widok na zatokę i brzeg stałego lądu, traci kawałek unikatowej przyrody oraz możliwości "kaszubskiej" jej rekultywacji czy rewitalizacji (zbudowanie skansenu kaszubskiego w miejscu bazy "Hydrobudowy"). Nie jestem przeciwko inwestycjom na Helu. Wręcz przeciwnie, oczekuję inwestorów, ale mądrych, widzących poza własnym interesem "interes przyrody" i miejscowej społeczności, potrafiących bezkolizyjnie wpisać się w po części zdewastowany, jednak wymagający rehabilitacji, krajobraz. Uwadze inwestorów polecam opuszczony teren za portem, tam gdzie jeszcze stoją, opuszczone przez dawnych użytkowników, hale. Tam jest miejsce na inwestycje. Jakie? A no pasujące do Helu i jego funkcji. Osobiście najchętniej widziałbym zakład przyrodoleczniczy z kompleksem urządzeń (w tym z tarasami słonecznymi) oraz hotel, być może z cassinem, jak to dawniej bywało. Najbardziej czyste w Polsce powietrze jest właśnie tym, co przemawia za postulowaniem tego rodzaju rozwiązania. W ten sposób wydłużeniu uległby ciąg spacerowy od dworca w kierunku cypla (ciąg nadmorski i miejski). Jest też taka część cypla, która dla obronności kraju nie ma żadnego lub prawie żadnego znaczenia. Tam właśnie powinien powstać park (z kryto - otwartym aquaparkiem), stanowiący bardzo potrzebne uzupełnienie sugerowanej inwestycji kubaturowej.

Nie jestem też optymistą, gdy chodzi o ekonomiczne uzasadnienie budowy w małych miejscowościach obiektów sportowo - rekreacyjnych. Cieszę się, że helska dziatwa i młodzież szkolna mieć będzie nowoczesne obiekty sportowe. Zastanawiam się jednak, kto pokryje koszty ich funkcjonowania. Nie neguję tego, że są potrzebne, wiem, że postulowali coś takiego mieszkańcy w badaniach ankietowych. Pragnę jednak zwrócić uwagę, że sezon na Helu trwa z górą 3 miesiące i tylko w tym okresie będzie można liczyć na klienta zasilającego kasę obiektu. Całe to przedsięwzięcie w lepszym świetle ustawiłoby przyjęcie innej lokalizacji, a mianowicie na cyplu. Obiekty sportowo - rekreacyjne, w tym kryta pływalnia, kryta hala sportowa, kryty i otwarte korty tenisowe, pole golfowe, boisko piłkarskie z bieżnią, boiska do siatkówki i koszykówki, gabinety odnowy, rehabilitacyjne i zabiegowe, dom wycieczkowy dla młodzieży itp. to całkiem inna sprawa. To nowa jakość wypoczynku i nowe funkcje, być może całoroczne, w wydłużonym sezonie letnim dla wczasowiczów, po sezonie dla kuracjuszy, szlifujących formę sportowców, wycieczek szkolnych, uczestników konferencji, szkoleń, zjazdów i sympozjów. Ale to tylko marzenie, jak to mówią, Schummana. Póki co życzę więc władzom miasta pełnej kasy, która wystarczy i na utrzymanie wznoszonego (?) obiektu i na inne pilne potrzeby i odkładane inwestycje. Mnie jako pociecha pozostaje jedynie to, że cyrku nie będzie już pod murami kościoła (choć jeden z miejscowych działaczy mówił mi, że nie ma innego, lepszego miejsca na cyrk i zapewniał, że zawsze będzie w tym miejscu).

I tak można snuć plany, co tu zrobić, aby było lepiej, ładniej i bezpieczniej, by łatwiejsze było życie mieszkańców i lepszy wypoczynek przyjaciół pięknego Helu, ale czas kończyć mając nadzieję, że i w 2002 roku Pan Bóg pozwoli mi po raz kolejny odwiedzić Hel i wpatrywać się jak ***"wolności słońce pieści lazur"***, o czym tak pięknie mówi "Hymn do Bałtyku".

Jerzy J. Parysek

GRZECH ZANIECHANIA

Na bieżąco informujemy mieszkańców Helu o spotkaniach roboczych związanych z wypracowywaniem strategii rozwoju naszego miasta. I chociaż nie są potrzebne żadne specjalne zaproszenia, ani wejściówki, to zainteresowanych tematem i chętnych do wspólnej pracy jest niewielu. Smuci fakt, że na ostatnim zebraniu warsztatowym (które miało miejsce 10 grudnia), nie było nie tylko mieszkańców (poza kilkoma osobami), ale również nie było radnych, którzy powinni najbardziej być zainteresowani tymi zajęciami. Poza jednym radnym, wspierali lokalne szeregi: burmistrz M. Wądołowski i J. Pałkowski oraz dyrektor ZSO w Helu - M. Hałas. Grzech zaniechania potrafi wyrządzić wiele złego w każdej dziedzinie życia, w społecznej również. Jeśli już na pierwszym etapie pracy, przy tworzeniu idei i pomysłów na efektywniejszy i zrównoważony rozwój miasta jest tylko garstka społeczników - zapaleńców, to kto będzie wdrażał w życie i konsekwentnie realizował wszystkie cele, jakie teraz sobie stawiamy w ramach opracowywanej strategii? Czy naprawdę nikogo nie obchodzi, że właśnie tworzy się przyszłość dla nas - ale bez nas, bo nie bierzemy w tej pracy udziału? Inwestujemy jako miasto nasze wspólne, społeczne pieniądze w program, który ma w przyszłości je pomnożyć tak w indywidualnych, prywatnych kieszeniach, jak i w budżecie Helu. Nie ma sensu tworzyć i celebrować sztucznych podziałów na "my" (mieszkańcy) i "oni" (ratusz). Mamy wspólny interes w tym, aby nasze miasto rozwijało się w sposób zrównoważony na każdej z płaszczyzn - gospodarczej, ekologicznej, społecznej. Szerokie uprawnienia samorządowe dają gminom szansę na samodzielny rozwój, zgodny z oczekiwaniami ich mieszkańców. Dlatego zasiadajmy jak najczęściej przy wspólnym stole i razem radźmy jak ratować się przed stagnacją w narastającym kryzysie gospodarczym - krajowym i światowym. Jak nie tylko przetrwać, ale rozwijać się w okresie recesji. Nie ma sensu torpedować tak cennych działań samorządowych, jak tych związanych z tworzeniem strategii. Tylko dziecko na złość mamie odmraża sobie uszy. Budujemy wizję miasta, do której będziemy dążyć przez wiele lat, może dziesięcioleci, więc jest to program dla następnych władz samorządowych - lista naszych społecznych oczekiwań i potrzeb będzie taka, jaką teraz opracujemy. I chociaż to eksperci zatrudnieni przez nas zdecydują o ostatecznym kształcie misji dla Helu, to przecież tylko dzięki nam, mieszkańcom tego miasta, którego specyfikę sami najlepiej znamy i rozumiemy, może taki program się wyłonić. Mamy możliwość uczestniczenia w kształtowaniu przyszłości naszego miasta, wpływania na nią w istotny sposób(bo od podstaw), więc nie powinno brakować w tym procesie ludzi młodych, kreatywnych, przedsiębiorczych, oraz tych z doświadczeniem życiowym, którzy uczyli się na własnych błędach.

Jeszcze raz przypominam, nie są potrzebne żadne specjalne zaproszenia, wszak jesteśmy u siebie, zarówno w murach szkoły, jak i w murach ratusza. Nikt nikogo nie wywołuje tu na siłę do odpowiedzi, po prostu wspólnie myślimy i zastanawiamy się, jakie cele są najpilniejsze i najważniejsze dla naszego miasta i co robić, żeby je osiągnąć.

Kolejne spotkanie - 7 stycznia 2002 r. - w ratuszu o godz. 17^{00}, namawiam i zachęcam do obecności.

Iwona Rusajczyk

Odnawialność zasobów???

Rybołówstwo jest tą dziedziną działalności gospodarczej człowieka, która polega na eksploatacji odnawialnych, żywych zasobów morza. Te zasoby przez wieki traktowane były jako "Dar przyrody", a do pewnego czasu panowała nawet hipoteza o niewyczerpalności mórz jako źródła ryb.

W morzu Bałtyckim występuje około 25 gatunków ichtiofauny. W połowach przemysłowych reprezentowane są głównie przez dorsze, śledzie i szproty. Udział ryb płaskich - łososi, węgorzy oraz innych gatunków - stanowi niewielki procent połowów. Dostępność, rozmieszczenie i stan zasobów uwarunkowane są głównie biologicznymi procesami: powstawaniem koncentracji tarłowych, dostępnością pokarmu czy napływem mas wodnych z Morza Północnego o odmiennych charakterystykach biologicznych. Biomasa zasobów podlega również fluktuacjom zmiennej urodzajności i przeżywalności poszczególnych pokoleń ryb. Zasoby śledzi, szprotów, dorszy i łososi podlegają międzynarodowym regulacjom. Stan zasobów poszczególnych gatunków ryb określany jest przez Międzynarodową Radę Badań Morza dla całego Bałtyku. W stosowanej ocenie wykorzystuje się wielkość i skład wiekowy połowów, wskaźniki liczebności stada na podstawie hydroakustycznych badań młodzieży ryb oraz wydajności połowowych.

W ocenie Międzynarodowej Rady Badań Morza Bałtyckiego **(ICES)** stan zasobów stad dorszy, śledzi i szprotów jest zły. W ostatnim dwudziestoleciu, w największym stopniu, zmniejszyła się biomasa dorszy, w niewiele mniejszym także śledzi. Jako zasadnicze przyczyny spadków zasobów w przypadku dorszy uznaje się zbyt intensywną eksploatację i niską urodzajność pokoleń, a w przypadku śledzi, zmniejszające się tempo ich wzrostu i również niską urodzajność pokoleń. Jedynie stado szprotów oceniane jest przez ICES jako dość dobre. Jest to wynik wysokiej urodzajności oraz niskiego stanu zasobów dorszy. Z punktu widzenia ICES, stado to jest eksploatowane poza biologicznie bezpiecznymi granicami, ze względu na zbyt wysoką śmiertelność połowową. Łososie w Bałtyku pochodzą w większości z zarybiania smoltami, w których największy udział mają Szwecja, Finlandia i Łotwa. Dzikie populacje łososi zostały w dużym stopniu ograniczone, bądź po prostu w wielu rzekach wyniszczone.

Głównym środkiem regulacji połowów jest system określania wielkości dopuszczalnych połowów. W ślad za tym, Międzynarodowa Komisja Rybołówstwa Morza Bałtyckiego przydziela kwoty połowowe poszczególnym państwom według zasad uwzględniających produkcyjność biologiczną strefy oraz historyczne połowy danego kraju.

Powierzchnia polskiej, wyłącznej strefy ekonomicznej wynosi niecałe 34.000 km^2, co stanowi około 8,5% obszaru całego Bałtyku. Na Polskę przypadają następujące udziały gatunków limitowanych: 21,1% dorszy, 20,1% śledzi, 26,4 % szprotów i 6% łososi. Udział łososi uzależniony jest dodatkowo od wielkości zarybiania. Do roku 2000 Polska w pełni odławiała jedynie limity dorszy i łososi. Limity śledzi wykorzystywano w około dwudziestu pięciu procentach. W wyniku prowadzenia połowów paszowych, wzrosło wykorzystanie limitów szprotów z czterdziestu procent w roku 1998 do osiemdziesięciu procent w roku 2000 i do stu procent w roku 2001. Jeszcze w 1980 roku ponad połowę połowów stanowiły dorsze. W latach następnych, najwięcej odławiano śledzi, a od połowy lat 90-tych dominują szproty. Większość tych ryb trafia niestety prosto z burt kutrów do duńskich fabryk mączki rybnej.

Do połowy lat 80-tych to ryby bałtyckie stanowiły podstawowy surowiec dla przemysłu przetwórstwa rybnego w Polsce. Dziś, ze względów gospodarczych, gatunkiem o największym znaczeniu jest śledź, którego połowy na przestrzeni ostatnich lat niestety istotnie obniżyły się. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest spadek mas śledzi w południowym i centralnym Bałtyku. Drugim, istotnym z przyczyn gospodarczych gatunkiem, jest szprot bałtycki.

Niestety, i w tym przypadku odnotowuje się spadek wielkości i masy odławianych ryb. Szprot, będący podstawowym gatunkiem dla krajowego przemysłu rybnego, powinien być wykorzystywany na cele żywnościowe w znacznie większych ilościach niż ma to miejsce obecnie.

Opisane wyżej biologiczne uwarunkowania stanu zasobów ryb w rybołówstwie bałtyckim, a także liberalizacja handlu zagranicznego na początku lat 90-tych spowodowały, że to surowce importowane stały się podstawą zaopatrzenia krajowego przetwórstwa rybnego. Od 1993 roku głównym partnerem handlowym polskich przetwórców jest Norwegia, która potrafiła wykorzystać fakt obniżenia stawek celnych w handlu rybami.

Wyraźny brak perspektyw poprawy stanu zasobów ryb bałtyckich, wymaga dostosowania nakładu połowowego do stanu zasobów. Jak przewiduje "Polska Polityka Strukturalna w Sektorze Rybołówstwa na lata 2000-2006" w ciągu 3 lat ma być wycofanych z eksploatacji około 130 kutrów oraz około 50 łodzi motorowych. Można więc przewidywać, że nastąpi dalszy wzrost importu ryb, gdyż rozwijający się przemysł przetwórczy wymaga surowców rybnych w ilości, której nasze rybołówstwo bałtyckie przy braku polityki rybackiej nie jest w stanie zapewnić.

Kazimierz Rotta

Kalendarzyk

Helską Kuleczkę (fokę obrączkowaną), możemy oglądać na kalendarzyku wydanym przez Sowiński Park Narodowy.

Będzie łyso

Trwa wycinka drzew...

Na przełomie listopada i grudnia, pod topór poszło kilka drzew przy szkole oraz widoczne na fotografii, przy ul. Leśnej. Nowe nasadzenia w „helskim klimacie" niechętnie się przyjmują. Niszczą je wiejące nocami „chuligańskie wiatry".

Helskie Tempo

Prawie cała hala pod dachem.

Oddanie obiektu do eksploatacji przed wakacjami wydaje się całkiem realne. Jak się dowiedzieliśmy, postępem robót interesuje się kancelaria Prezydenta RP.

Podwodny las rośnie powoli

KRZYSZTOF E. SKÓRA „PRZYJACIELE HELU"

GEF/SGP
PROGRAM MAŁYCH DOTACJI

Nadzieja

Mimo poprawy niektórych parametrów jakości wody, nic nie wskazuje, aby stan roślinności w Zatoce Puckiej ulegał polepszeniu. Te, które zaginęły, nie odtwarzają się. Inne potrzebują ochrony. Morszczyn potrzebuje pomocy specjalnej.

Ratunkową akcję zainicjowała Profesor Lena Kautsky z Uniwersytetu w Sztokholmie. Szwedzki oddział Światowego Funduszu Ochrony Przyrody (WWF) podjął finansowanie projektu. Polskimi partnerami przedsięwzięcia stali się pracownicy naukowi Stacji Morskiej i Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego. Na akwenie Zatoki Puckiej podjęto próbę sprawdzenia czy obecnie panujące w niej warunki znowu mogą sprzyjać życiu tych roślin i odtworzeniu morszczynowych zbiorowisk, czy też nadzieja ta jest jeszcze przedwczesna.

Naukowców wydatnie wspomagało lokalne pro-ekologiczne stowarzyszenie "Przyjaciele Helu", którego projekt pod nazwą "Podwodny Las" dofinansował Program Małych Dotacji Funduszu Globalnego Środowiska. Sojusznikami ich była młodzież z okolicznych szkół. To ona - dla potrzeb badań porównawczych, zbierała na morskich plażach Półwyspu zdryfowane nie wiadomo skąd gałązki morszczynu.

Do Polski przewieziono w czterech turach ponad 1000 sztuk szwedzkich sadzonek morszczynu. Dokonano wyboru najodpowiedniejszych miejsc do nasadzeń. Rośliny podzielone na grupy, oznaczono plastikowymi znacznikami. Obok siebie stanęły sadzonki żeńskie, męskie oraz te, które rozrastały się wegetatywnie. Płetwonurkowie, przenosząc ostrożnie każdą roślinę i kamień na którym rosła, zanurzali je na podwodnych poletkach. Wyznaczono je w najbardziej dogodnych miejscach: pod Osłoninem, u brzegów Gdyni i w rejonie Półwyspu Helskiego.

Rzeczywistość

Los nasadzeń był różny. Sztorm z 4 grudnia 1999 roku doprowadził do całkowitego zasypania pierwszych nasadzonych roślin pod Helem. Obecnie poletko to odbudowano w bardziej osłoniętym miejscu.

Sadzonki w rejonie pomiędzy Rzucewem a Osłoninem rosły około półtora roku. Niestety, wymywana falami z klifów glinka sukcesywnie pokrywała rośliny warstwą osadu. Wzrastająca ilość sztormów i podnoszący się poziom morza zintensyfikowały to zjawisko. Przyprószone nalotem łodygi traciły zdolność efektywnej fotosyntezy. Po początkowym wzroście zaczęły stopniowo obumierać.

Także mała kolonia morszczynu przy Kuźnicy ugięła się pod stopniowo obrastającym je kożuchem nitkowatych brunatnic.

Warunki panujące w Zatoce Puckiej stosunkowo najlepiej znosiły nasadzenia wykonane przy bulwarze nadmorskim w Gdyni. Posadzone wśród kamieni brzegowego umocnienia rozwijały się mimo porastania nitkowatych pobratymców z rodziny ***Ectocarpacea***. Na morszczyny natrafiły niestety łabędzie, które nie odmówiły sobie częściowej ich konsumpcji. Pozostałe, choć nieliczne, pokryte brodami brunatnej "waty" nitkowatych glonów rosną nadal.

W najlepszej kondycji jest w obecnej chwili nowa kolonia helska. Jej największym zmartwieniem jest piasek z rozmywanej plaży oraz atak osiadłych skorupiaków - pąkli. Niczym piegi muchomora pokrywają liściaste części morszczynowych sadzonek. Ciężarem wapiennych domków powodują, ze morszczynowi trudno unosić się ku słońcu. Stopniowo zasypywane piaskiem ciągle jednak trwają.

Ostatnio w Helu spróbowano także innej metody. W dwudziestu pływających skrzynkach umieszczono, dostarczone prosto ze Szwecji, kilka tysięcy lęgni i rodni morszczynu. Unoszone na powierzchni wody, z optymalnym dostępem światła pracowały niby "siewniki", aby w stosownym momencie móc posiać wokół siebie morszczynowe zarodniki.

Ułożona pod nimi, na dnie, kamienna "rafa", stanowi potencjalne miejsce osadzania się młodych roślinek. Jeśli zamysł się powiedzie, pierwsze efekty zobaczymy po roku. Na ich powierzchni powinny pojawić się pojedyncze, paru milimetrowe, wyrosłe z osadzonych zarodników, brunatne plechy młodych morszczynów.

Następne, nowe sadzonki zostaną ulokowane pod Rozewiem, Warunki jakie tu panują są odmienne od tych w Zatoce Puckiej. Jest znacznie mniej organicznej zawiesiny a nitkowate brunatnice występują rzadziej. Licznie rozrzucone u stóp klifowego przylądka kamienie sprzyjają bytowaniu morskiej flory. Silne falowanie zapewnia wodzie dobre natlenienie. Kiedyś i to miejsce było rejonem występowania morszczynu. Należy mieć nadzieję, że znowu tak będzie.

Refleksja

W Polsce chronionych jest prawem kilkadziesiąt roślin lądowych i wodnych. Nie ma na tej liście żadnej z morskich alg. Jedna trzecia z gatunków jakie tu żyły jeszcze przed 30-40 laty zanikła. Czy gdyby były chronione - przeżyłyby?

Morska przyroda ma te same prawa do ochrony co lądowa. Wprawdzie sami nie żyjemy pod wodą, ale to ona i jej biologiczny świat decyduje o jakości naszego życia. Szczególnie tu, na wybrzeżu morza.

Jeśli chcemy mieć morskie ryby, musimy dbać o ich siedliska. Ochrona i odtworzenie zbiorowisk ginących alg to bardzo trudne zadanie. Jeśli będą żyły i rosły u naszych brzegów, odpłacą nam większymi połowami, dostarczą ozdrowieńczego jodu i przyciągną więcej turystów nad Zatokę. Obrazek morszczynu w szkolnym podręczniku nie będzie ilustracją egzotycznego... ale rodzimego gatunku flory morskiego dna.

Projekt odtworzenia morszczynu w Zatoce Puckiej finansują: WWF-Szwecja oraz GEF/SGP - Program Małych Dotacji Funduszu Globalnego Środowiska. Główni jego realizatorzy to Instytut Botaniki Uniwersytetu Sztokholmskiego, Stacja Morska Uniwersytetu Gdańskiego oraz stowarzyszenie Przyjaciele Helu.

TĘ STRONĘ STOWARZYSZENIE PRZYJACIELE HELU WYDAŁO DZIĘKI SPONSOROM PRO-PRZYRODNICZYCH PROJEKTÓW EDUKACYJNYCH M.IN.: WOJEWÓDZKIEMU FUNDUSZOWI OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ W GDAŃSKU ORAZ GLOBALNEMU FUNDUSZOWI ŚRODOWISKA (GEF/SGP).

WIEŚCI Z RATUSZA

PODATKI

III. Stawki podatku od nieruchomości wynoszą:

1. od budynków mieszkalnych lub ich części - **0,49 zł** od 1m² pow. użyt.
2. od pozostałych budynków lub ich części - **5,62 zł** od 1m² pow. użyt.
3. od budynków lub ich części związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej innej niż działalność rolnicza lub leśna oraz części budynków mieszkalnych zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej - **15,50 zł** od 1m² pow. użyt.
4. od budowli - **2%** ich wartości
5. od powierzchni gruntów - **0,09 zł** od 1m² pow. użyt.
6. od powierzchni gruntów związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej innej niż działalność rolnicza lub leśna - **0,60 zł** od 1m² pow. użyt.

Od podatku od nieruchomości zwolniono budynki będące własnością gminy, tj.: budynek Urzędu Miasta, budynek OSP, budynek przy Wiejskiej 78 i budynek harcówki.

IV. Stawki opłaty targowej na terenie administracyjnym miasta Helu

Za prowadzenie handlu obnośnego i obwoźnego pobierane są przez inkasenta stawki dzienne opłaty targowej w następującej wysokości:

1) Sprzedaż obnośna z ręki, z koszyka, z wózka, z ławy, z ziemi i obwoźna z samochodów osobowych i do 2,5 ton ładowności wynosi:

a) w okresie od ***01.01. do 14.06.*** oraz od ***01.09. do 31.12.*** - **20,00 zł**

b) w okresie od ***15.06. do 31.08.*** - **40,00 zł**

2) Sprzedaż obwoźna z samochodu powyżej 2,5 ton ładowności wynosi - **50,00 zł**

Pobieranie opłat następuje za wydaniem pokwitowania na druku ścisłego zarachowania. Osoba pobierająca opłatę nosi plakietkę identyfikacyjną oraz legitymuje się właściwym upoważnieniem.

Pobór podatku zleca się inkasentowi - osobie fizycznej lub prawnej - i ustala się wynagrodzenie w wysokości **7%** pobranej kwoty.

Od uiszczania opłaty targowej są zwolnione osoby fizyczne, osoby prawne i jednostki organizacyjne nie mające osobowości prawnej, które są podatnikami podatku od nieruchomości w związku z nieruchomościami położonymi na targowisku. Zwalnia się od opłaty targowej osoby fizyczne i prawne prowadzące handel obnośny lub obwoźny na nieruchomościach stanowiących własność mieszkańców Helu.

Organy porządku publicznego prowadzące kontrolę w mieście maja prawo do kontroli prowadzonego handlu obnośnego lub obwoźnego, zarówno w miejscach wyznaczonych do targowania, jak i poza nimi, w tym także do kontrolowania uiszczania należnych opłat i sposobu ich pobierania. Za uchybienia w stosunku do postanowień uchwały mają prawo wymierzać kary w trybie i na zasadach określonych w prawie o wykroczeniach niezależnie od innych kar za nieprzestrzeganie obowiązujących przepisów.

PODATKI

V. Określa się stawki dzienne opłaty miejscowej w mieście Helu - pobieranej od osób fizycznych przebywających czasowo w tym mieście w celach wypoczynkowych, zdrowotnych lub turystycznych za każdy dzień pobytu w następujących wysokościach:

- od osób dorosłych - **1,50 zł**
- od dzieci w wieku powyżej 7 lat, uczniów, studentów oraz emerytów i rencistów - **0,50 zł**

Opłatę miejscową pobiera się z góry za cały okres pobytu osoby w Helu przy dokonaniu czynności meldunkowych. Opłata ta pobierana jest przez cały rok kalendarzowy.

Od opłaty miejscowej zwalnia się dzieci do lat 7, inwalidów wojennych i kombatantów.

VI. Podatek od środków transportowych wynosi łącznie:

1. od samochodu ciężarowego o dopuszczalnej masie całkowitej

a) od 3,5 t do 5,5 t włącznie - **600,00 zł**

b) powyżej 5,5 t do 9 t włącznie - **1.000,00 zł**

c) powyżej 9 t do poniżej 12 t - **1.200,00 zł**

2. od samochodu ciężarowego o masie całkowitej równej lub wyższej niż 12 t - **2.290,00 zł**
3. od ciągnika siodłowego i balastowego przystosowanego do używania łącznie z naczepą lub przyczepą o dopuszczalnej masie całkowitej zespołu pojazdów od 3,5 t do poniżej 12 t - **1.400,00 zł**
4. od ciągnika siodłowego i balastowego przystosowanego do używania łącznie z naczepą lub przyczepą o dopuszczalnej masie całkowitej zespołu pojazdów równej lub wyższej niż 12 t:

a) do 36 t włącznie - **1.770,00 zł**

b) powyżej 36 t - **2.290,00 zł**

5. od przyczep naczep, które łącznie z pojazdem silnikowym posiadają dopuszczalną masę całkowitą od 7 t do poniżej 12 t z wyjątkiem związanych wyłącznie z działalnością rolniczą prowadzoną przez podatnika podatku rolnego - **1.200,00 zł**
6. od przyczep i naczep, które łącznie z pojazdem silnikowym posiadają dopuszczalną masę całkowitą równą lub wyższą niż 12 t, z wyjątkiem związanych wyłącznie z działalnością rolniczą prowadzoną przez podatnika podatku rolnego:

a) do 36 t włącznie - **1.400,00 zł**

b) powyżej 36 t - **1.770,00 zł**

7. od autobusu, w zależności od liczby miejsc do siedzenia:

a) mniejszych niż 30 miejsc - **1.400,00 zł**

b) równej lub wyższej niż 30 miejsc - **1.770,00 zł**

VII. Stawki za najem i dzierżawę lokali użytkowych.

Ustala się stawki czynszu w skali miesięcznej za 1m² powierzchni lokalu użytkowego przeznaczonego na cele:

a) handlowe i gastronomiczne - 14,06 zł + 3,09 zł (VAT) = **17,15 zł**

b) usługowe - 4,69 zł + 1,03 zł (VAT) = **5,72 zł**

c) magazynowe - 4,15 zł + 0,91 zł (VAT) = **5,06 zł**

d) pomieszczenia gospodarcze, piwnice - 1,59 zł + 0,35 zł (VAT) = **1,94 zł**

e) garaże - 1,59 zł + 0,35 zł (VAT) = **1,94 zł.**

Ustalone stawki za najem lub dzierżawę lokali użytkowych nie obejmują opłat za usługi komunalne z tytułu utrzymania czystości ulic i chodników przyległych do podmiotu najmu lub dzierżawy, korzystania z kanalizacji miejskiej, energii elektrycznej, itp.

PODATKI

VIII. Jednorazowa opłata za 1m² powierzchni planszy/tablicy reklamowej w 2002 roku wynosi: 176,23 zł + 38,77 zł (VAT) = **215,00 zł.**

IX. Stawki za dzierżawę gruntu położonego w granicach administracyjnych miasta Helu.

Opłatę za dzierżawę gruntów położonych w granicach administracyjnych miasta Helu ustala się wg n/p podanych stawek.

1. Stawki za 1m² powierzchni wynoszą w stosunku miesięcznym za tereny użytkowane na cele:

1) przemysłowe - 0,58 zł + 0,13 zł (VAT) = **0,71 zł**

2) garaże - 0,38 zł + 0,08 zł (VAT) = **0,46 zł**

3) handlowe, gastronomiczne

a) w m-cach **I-V i X-XII** - 1,25 zł + 0,28 zł (VAT) = **1,53 zł**

b) w m-cach **VI-IX** - 23,34 zł + 5,14 zł (VAT) = **28,48 zł**

4) pola namiotowe 1,92 zł + 0,42 (VAT) = **2,34 zł**

5) parkingi - 4,40 zł + 0,97 zł (VAT) = **5,37 zł**

6) usługi - 1,38 zł + 0,31 zł (VAT) = **1,69 zł**

7) inne nie wymienione w pkt. 1-5 - 2,05 zł + 0,45 zł (VAT) = **2,50 zł**

2. Stawki za 1 m² powierzchni płatne jednorazowo w ciągu roku do dnia 31 marca 2002 r. wynoszą za tereny użytkowane na cele upraw warzywniczych - 0,35 zł + 0,08 zł (VAT) = **0,43 zł**
3. Stawka miesięczna za ruchome punkty sezonowe - za 1 punkt do 4m² powierzchni wynosi - 983,61 zł + 216,39 zł (VAT) = **1.200,00 zł**
4. Opłata za ruchome punkty sezonowe, o których mowa w pkt. 3, wnoszona jest jednorazowo za cały okres trwania dzierżawy, najpóźniej w dniu podpisania umowy.
5. Stawka miesięczna od jednego stolika (maksymalnie 4 osobowego) dotyczącego gastronomii wynosi - 30,00 zł + 6,60 zł (VAT) = **36,60 zł.**

Dzierżawcy, którzy prowadzą całoroczną działalność handlową, usługową lub gastronomiczną, płacić będą stawkę za 1 m² powierzchni gruntu w skali miesięcznej w wysokości 7,50 zł + 1,65 zł (VAT) = **9,15 zł.**

Ustalone uchwałą stawki za dzierżawę gruntu nie obejmują opłat za usługi komunalne z tytułu utrzymania czystości ulic i chodników przyległych do przedmiotu dzierżawy, korzystania z kanalizacji miejskiej, itp. za wymienione usługi dzierżawca ponosi opłaty na podstawie odrębnych umów.

W.W.

Podziękowania!

1) Wszystkim Mieszkańcom, którzy przystroili swoje posesje, mieszkania, a tym samym przyczynili się do stworzenia nastroju świątecznego w naszym mieście.

2) Dyrekcji Banku Przemysłowo - Handlowego, za sponsorowanie pokazu sztucznych ogni.

3) Paniom dyrektorkom Jolancie Słupeckiej i Irenie Sojeckiej oraz uczniom Liceum Krzysztofowi Antkowskiemu i Mariuszowi Siwkowi za nakręcenie filmu video o Helu.

(Fim ten będzie można obejrzeć na kanale info telewizji kablowej w okresie Świąt Bożego Narodzenia).

składa

Burmistrz Miasta Helu

FORUM OBYWATELSKIE

Z czym do sezonu turystycznego?

Rozwój rynku turystycznego wydaje się być trwałą tendencją w bliższej i dalszej perspektywie czasowej. I ten rodzaj koniunktury gospodarczej powinien wyznaczać główny wysiłek władz i mieszkańców Helu na rzecz przekonania turystów i ich zasobów finansowych, aby zechcieli nie tylko odwiedzić Półwysep Helski, ale chcieli do niego powracać z gronem przyjaciół.

Hel turyście może zaproponować plażę, spacery, piękne widoki: na zatokę, wzgórza morenowe Trójmiasta, zachodzące słońce. Miasto praktycznie pozbawione jest infrastruktury turystycznej do czynnego wypoczynku. Basen jachtowy i budowana hala sportowa są wstępem do przyszłości. Kompleks budynków szkolnych powinien wzbogacić się o basen pływacki.

Walory geograficzne, przyrodnicze, ekologiczne i historyczne są mocnym atutem miasta podczas przekonywania i pozyskiwania przyszłych inwestorów. Jednak przedtem należy zadbać o sprzyjające warunki rozwoju: dobrą wodę, przestrzeń i infrastrukturę wypoczynkową. Dobra woda to podstawa, o przestrzeń należy skutecznie zabiegać w instytucjach państwowych, a infrastrukturę rekreacyjną należy budować od podstaw.

Zakupiona przez władze miasta zjeżdżalnia łyżworolkowo - deskorolkowo - wrotkowa za 30 tys. zł nie spełnia podstawowego warunku bezpieczeństwa i powszechnej użyteczności. Konstrukcja ta powinna zniknąć z krajobrazu Helu. Nieprzekonanym proponuję, aby osobiście pokazali, jak radzą sobie na powyższej zjeżdżalni.

Można mieć nadzieję, że powstające w ramach programu UMBRELLA opracowanie "Strategia Zrównoważonego Rozwoju Miasta-Gminy Helu" zapoczątkuje spójne, użyteczne i racjonalne działania zmierzające do wzbogacenia gospodarczego wizerunku miasta. Ścieżka rowerowa Hel - Jurata - Hel jest jedną z takich możliwości, a wręcz konieczności turystycznej *(HB nr 22)*.

Możliwe jest powstanie: kompleksu hotelowo - rekreacyjnego wyższego standardu, zespołu boisk i kortów na cyplu i w sąsiedztwie stacji granicznej, uniwersalnej ścieżki zdrowia, boiska - stadionu o przyjaznych i użytecznych wymiarach. Mam nadzieję, graniczącą z przekonaniem, że Państwo także dostrzegają, że istnieją możliwości czynnego wypoczynku.

Kompleks hotelowo - rekreacyjny wyzszego standardu, położony na terenie za kinem, w obszarze byłej jednostki wojskowej, może stanowić centrum turystyczne.

W rejonie tym można by wybudować:

1. Hotel wyższego standardu z salą bankietowo - szkoleniowo -konferencyjną.
2. Lądowisko helikopterowe.
3. Basen kapielowy.
4. Aqapark (zespół wodnych urządzeń rekreacyjnych).
5. Boiska do: siatkówki, koszykówki.
6. Korty tenisowe + ściana treningowa.
7. Minigolf, kręgielnia, szkłosz.
8. Strzelnica pneumatyczna.
9. Miniboisko do piłki nożnej i piłki ręcznej.

Zagospodarowanie terenu po JW w/g potrzeb turystyczno - wczasowych może stanowić ofertę na czynny wypoczynek w warunkach bezpiecznych, zdrowych i wybiegających poza okres lata. Urbanistycznie kompleks hotelowo - rekreacyjny może być segmentem drogowej obwodnicy, łączącej rejon przyszłej rozbudowy Helu z jego dzisiejszym centrum.

Sławomir Franczak

ŚWIAT Z GŁOWY

IWONA RUSAJCZYK

CO MA PIERNIK DO KOŃCA ŚWIATA?

Co mają brunatne algi do świątecznego piernika, a piernik do końca świata? Ano mają i to dużo. W przedświątecznym pośpiechu trudno o czas na lekturę - ale warto zatrzymać się na moment. Na chwilę świadomości tego wszystkiego, co trudno objąć rozumem. Proponuję Johna Hogue "Księgę Proroctw Tysiąclecia -777 przepowiedni i objawień od czasów starożytnych po dzień dzisiejszy"*(wydaną przez Świat Książki-Warszawa 1999)*. Chociaż sztuka jasnowidzenia i prorokowania przyszłości pozostaje wciąż tajemnicą, to jej osiągnięcia i triumf intuicji sięgają zarówno tysiące lat wstecz, jak i naszej współczesności. Przedstawione w "Księdze Proroctw" fragmenty 777 przepowiedni dotyczą ostatniego tysiąclecia i początków XXI wieku - pochodzą z różnych źródeł kulturowych, z ostatnich 10 tysięcy lat. W książce tej znajdują się nie tylko wizje największych w historii proroków i jasnowidzów, ale opisane jest też ich życie, w rozdziale "Encyklopedia wizjonerów". Ciekawa i żywa narracja, subiektywny stosunek narratora do omawianych problemów nie umniejsza wagi tej pracy, ale zachęca czytelnika do refleksji i samodzielnych wniosków. Jak wiadomo, przełomy wieków, a tym bardziej tysiącleci, zawsze sprzyjały profetyczno - katastroficznym klimatom, ale nasz czas przekraczania "Wielkiego Progu" wydaje się być szczególnie ważny w kosmologicznej perspektywie. Co 2150 lat następuje zmiana ery astrologicznej - właśnie teraz, po 2 tysiącach lat, era Ryb ustępuje miejsca Nowej Erze, erze Wodnika. Dla ezoteryków oznacza to, że wkraczamy w okres rewolucyjnych zmian, które pozwolą ewoluować myśli ludzkiej od skostniałych wartości i dogmatów biało - czarnej dialektyki spod znaku ery Ryb, ku wolności "od znanego", ku mistycyzmowi i rozwiniętej samoświadomości. Filozofia New Age odchodzi od fragmentaryzowania rzeczywistości, od sztucznego dzielenia ducha i materii, proponując w zamian holistyczne postrzeganie świata jako jedności. Stąd Nowa Era to przede wszystkim troska i odpowiedzialność za całą planetę - ludzi, zwierzęta, lasy, morza, kamienie. Nowe myślenie uczy, że nie można w nieskończoność egoistycznie, bezrozumnie i dowolnie eksploatować Ziemi, która nie jest prezentem danym raz na zawsze ludzkości, ale jest jej Matką-Żywicielką, jak cały Kosmos czującą i rozumiejącą. Tymczasem Ziemia umiera na naszych oczach - każdego dnia giną gatunki zwierząt i roślin, giną lasy, chorują góry i kamienie, umierają morza, rzeki, jeziora - i za wszystko odpowiedzialny jest człowiek, jego konsumpcyjna i rabunkowa gospodarka. Poza katastrofalnym stanem ekologii, koniec milenium przyniósł ludzkości takie zagrożenia jak: kryzys kultury, kryzys wiary, kryzys nauki, kryzys wartości, materializm, nacjonalizm, nietolerancję, broń masowej zagłady, międzynarodowy terroryzm, przemoc, konformizm, konsumpcję, ogłupianie społeczeństw i sterowanie nimi poprzez środki masowej kultury i przekazu - w tym wirtualną rzeczywistość i Internet, upublicznianie seksu i dewiacyjnych zachowań. Jeśli ludzkość się nie opamięta i nie odrodzi duchowo, przyszłość naszej cywilizacji będzie łatwa do odgadnięcia. Nie trzeba być prorokiem, by wiedzieć, jaki koniec nas czeka - zegar coraz głośniej i szybciej tyka. Według dokładnego kalendarza Majów (opartego o szeroką wiedzę matematyczną, astronomiczną i astrologiczną) nasz ziemski czas skończy się w 2012 roku. Przepowiednie Indian Hopi mówią o końcu świata, który już trwa od dawna i postępuje (przejawia się to w wojnach i kataklizmach), ale można go jeszcze powstrzymać żyjąc w harmonii z wszechświatem, kierując się dobrem planety i wszystkich ludzi. Dlatego, by ostrzec białych braci, Hopi ujawniają zachodniemu światu swoje tajemnice. Wiele innych źródeł wskazuje również na przełom tysiącleci jako czas końca świata. Stoimy nad przepaścią i nadal dokonujemy nieludzkich wyborów: jedna łódź podwodna Trident - 1,4 miliarda dolarów, zamiast ogólnoświatowego 5 letniego programu szczepienia dzieci przeciwko 6 śmiertelnym chorobom, zapobiegającego 1 milionowi zgonów rocznie. Albo dwa dni wydatków światowych na cele wojskowe - to roczny koszt proponowanego przez ONZ 20-letniego planu ochrony obszarów Trzeciego Świata przed pustynnieniem. Lista zła, którą można by obrócić w dobro dla ludzi, jest nieskończenie długa. Choroby, głód i brak dostępu do wody pitnej w krajach afrykańskich dziesiątkuje dzieci i dorosłych. Sudańskie matki oszukują śmiertelny głód swoich dzieci gotując w nieskończoność wodę na posiłek, którego nie będzie. Dzieci umęczone długim czekaniem, wreszcie zasypiają. To powszechnie praktykowany zwyczaj, o którym opowiadają polskie misjonarki. Tragiczny los setek tysięcy afrykańskich sierot, które często były świadkami śmierci swoich rodziców w czasie walk plemiennych, jest też udziałem europejskich dzieci. A co z amerykańskimi dziećmi, które straciły swych najbliższych 11 września? Jak wytłumaczyć im - jak zginęli i dlaczego? Ile jeszcze bólu i cierpienia trzeba, aby opamiętał się człowiek? Czy mamy jeszcze szansę uratować nasze istnienie? Książka, która skłania do powyższych refleksji, kończy się słowami **"Pierwszego impulsu na drodze ku ocaleniu świata szukaj wewnątrz siebie".**

ZWYKŁY DZIEŃ

Rodzinny dom. Miejsce naszej ucieczki przed światem. Mała wyspa na środku wzburzonego oceanu. Azyl, w którym czujemy się bezpiecznie i do którego powracamy choćby pamięcią, zawsze z biciem serca.

Nie każdy jednak pragnie takich powrotów. Zwłaszcza, gdy po zamknięciu oczu i próbie przywołania wspomnień, czuje tylko ból i strach.

I

Kolejny zwykły dzień. Mała dziewczynka budzi się po nieprzespanej nocy, po kolejnej awanturze. Zmęczona, ledwo wywleka się z łóżka. Idąc do pokoju rodziców, przewraca się o porozrzucane butelki. Kaleczy stopy. Po chwili upada raz jeszcze. Nie zauważyła "głowy rodziny" drzemiącego na progu pokoju. Podchodzi do łóżka, na którym leży jej mama, przykłada ucho do jej piersi. "Co za szczęście, ciągle bije...". Z uczuciem ulgi kieruje się w stronę komórki. Po cichu wyciąga miotłę i szufelkę, nieporadnie próbuje uprzątnąć pozostałości wczorajszego "sennego" koszmaru. Budzi młodszego braciszka, szykuje mu śniadanie i po drodze do szkoły odstawia do przedszkola na "bezpieczne" osiem godzin. Zapytana, skąd ma te dziwne ślady na twarzy, odpowiada, że "wpadła niechcąco" na otwartą szafkę. Nie ma odwagi powiedzieć, że ojciec rzucił nią o ścianę, gdy chciała stanąć w obronie młodszego brata. W szkole znowu to samo, dostała jedynkę. Nie odrobiła pracy domowej z polskiego. Miała napisać, jakie jest jej największe marzenie. "Moje największe marzenie...?".Ale jak mogła odrabiać jakieś nieważne lekcje, gdy "tata zabijał mamę"? W drodze powrotnej ze szkoły zauważa w oddali chwiejącą się sylwetkę swojego ojca. Przerażona, skręca w najbliższą uliczkę. Jednak wszystkie drogi zaprowadzą ją zawsze w to samo miejsce. Do jej własnego "małego" piekła na Ziemi. Nasza bezimienna dziewczynka jest najzwyklejszym dzieckiem na świecie. Tylko trochę mniej się uśmiecha i częściej reaguje strachem na, choćby zwykłe trzaśnięcie drzwiami. Ale przecież wszystko jest z nią w porządku. Czasem nawet zdarza jej się marzyć. Między jedną, a drugą awanturą, wpatrzona w sufit śni na jawie swoje drugie, lepsze życie. Życie, w którym jest dla niej miejsce w sercach innych ludzi, w sercach jej rodziców.

II

Zwykły dzień. Dla każdego człowieka te słowa oznaczają coś innego. Jak wygląda zwykły dzień statystycznego Kowalskiego, zamieszkującego statystyczne polskie miasteczko. Monotonnie? Jednostajnie? W każdym razie wypada nieciekawie na tle dni "wielkich, wspaniałych i podziwianych".

Rzeczywistość i rutyna, które wkradły się w jego życie już dawno zabiły w nim dziecko. Przestał od dawna zastanawiać się nad tym, po co właściwie zjawił się na tym świecie. Nie wzruszają go już dochodzące zza ściany wrzaski przerażonych dzieci, próbujących ratować matkę przed bezlitosnym oprawcą - "głową rodziny".

Co robi w takich sytuacjach Pan Kowalski? Co robi??? Nic... Najwyżej nastawia radio na maksimum, lub biegnie do kuchni po to, żeby wyciągnąć szklankę z kredensu. I następnego dnia w wielkiej tajemnicy przekazać całemu światu, co działo się znowu u "tych spod piątki". I jaka to wielka tragedia, dla tej biednej kobiety i jej dzieci. Myśli, że litując się nad nimi i ich cierpieniem robi wszystkim wielką przysługę. W końcu nad "takimi" ludźmi można się tylko litować. Naprawdę jednak upewnia się, jaki to z niego wrażliwy człowiek. W Boże Narodzenie, Wielkanoc czy Dzień Dziecka wciska "biednym dzieciom sąsiadów" czekoladowy smak niespełnionych marzeń, opakowany w złoty papierek. Przemęczony nadmiarem wrażeń jeszcze tego samego wieczora zasypia spokojnie z poczuciem dobrze spełnionego obywatelskiego obowiązku. Ale Pan Kowalski to jednak dobry człowiek. Twierdzi, że przejmuje się losem bliźnich. Rozmodlony, opuszczając progi Świątyni Pańskiej, rzuca parę groszy żebrzącym pod Kościołem. Dwie ulice dalej przegania kijem staruszkę proszącą o kawałek chleba. Ale w gruncie rzeczy to dobry człowiek. Spokojny, opanowany, taki, co się nie wtrąca w nie swoje sprawy.

III

Ile razy ktoś z nas był mimowolnym świadkiem cierpień takiej Małej Dziewczynki? Świadkiem upodlenia niewinnego dziecka, którego jedyną obroną przed światem jest płacz. Kto zachował się jak nasz Pan Kowalski? Zagłuszając sumienie jednorazowym gestem miłosierdzia lub najprościej udając, że nic się nie dzieje. Kto nie mógł tej nocy zasnąć, a kto po prostu zapomniał...? Na te pytania musimy odpowiedzieć sobie sami. Sami rozliczyć się ze swoim sumieniem, bo nikt tego za nas nie zrobi. W większości wszystkim rodzinny dom kojarzy się z ciepłem, zapachem świeżego chleba i poczuciem bezpieczeństwa. Beztroskimi latami minionego dzieciństwa, które już nigdy nie powróci. Lecz dzięki którym w najgorętszych chwilach życia możemy liczyć na spokojny sen. Mieć nadzieję, że świat tak do końca nie jest zły, jakby się mogło wydawać. Ale czym będzie ten świat dla Małych Dziewczynek, gdy staną się Kobietami? Czy będą w stanie spokojnie zasypiać, mając ciągle pod powiekami te same obrazy z przeszłości? Czy będą miały tyle siły, aby nie ugiąć się pod ciężarem rzeczywistości? Żyć z piętnem, jakie odcisnęły na nich minione lata? A może jedyną szansą dla nich będzie ucieczka w rzeczywistość, którą stworzą sobie same?

Małe dziewczynki na razie płaczą. Nie patrzą obcym ludziom w oczy. Boją się powrotów do domu. Cierpią z powodu naszej obojętności. I z powodu nieodwzajemnionej miłości do swoich rodziców. Miłości bezwarunkowej, szczerej, cierpliwej. Miłości, którą depta się za każdym razem podnosząc rękę na dziecko. Lub przechodząc obojętnie obok cierpienia tego małego człowieka. Małe Dziewczynki ciągle bezsilnie poddają się temu, co przynosi im codzienność.

Nie pozwólmy żeby je zabiła.

ARASHI

Złodzieje historii

Tym razem złomiarze wycięli palnikami i skradli ze stanowiska ogniowego nr 2 baterii Schleswig Holstein drzwi pancerne prowadzace do magazynu amunicji oraz kilkanaście metrów podsufitowych szyn transportowych ze zwrotnicą.

Stwierdzili to w pierwszej dekadzie grudnia harcerze oraz członkowie Fundacji Ochrony Zabytków Militarnych. Na miejscu znaleziono klucz do odkręcania śrub i należy przypuszczać, że złodzieje będą kontynuowali dewastację zabytkowego obiektu. O powyższym członkowie FOZM poinformowali Wojewódzki Oddział Służby Ochrony Zabytków, wnioskując o powiadomienie organów ścigania.

Kilka dni później widziano złomiarzy kradnących metalowe elementy na terenie innego obiektu militarnego.

Jak tak dalej pójdzie, to trzeba będzie wszystko zagrodzić i zakazać wstępu turystom - będzie mniejszy wstyd! Grupa miłosników historii dążyła do wpisania obiektów militarnych do rejestru zabytków i teraz mamy przysłowiowy wrzód na d....

Przybyły nam zabytki, tylko nie ma komu ich chronić. Helskim samorządowcom proponowałbym przeczytanie ustawy o ochronie dóbr kultury, z której wynikają także pewne obowiązki dla samorządów - może wówczas znajdzie się jakaś recepta na ochronę, a także na wyeksponowanie tego, co jest (a napewno może być!) jedną z największych atrakcji turystycznych naszego miasta.

W.W.

LISTY - LISTY

Minęły trzy miesiące, odkąd nie oświetlany jest ratuszowy zegar. Czy to niemoc naszej administracji, czy może oszczędność energii elektrycznej? Wydawałoby się, że nic prostszego jak wymienić dwie żarówki, a jednak... Obawiam się, że gdy tarcze zegara będą nieoświetlone - nasze władze nie zauważą w noc sylwestrową nadejścia Nowego Roku (**WYBORCZEGO** dla władz samorządowych!)

Czytelnik

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 ... !!!

Tyle razy w Helu grała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Zagra też 13 stycznia 2002 roku. P o r a z d z i e s i ą t y !!!

Połączone sztaby organizacyjne zebrały się w niedzielę w świetlicy szkolnej. Trzy wcześniejsze podziemne spotkania robocze zaowocowały pomysłami i planem gry, który w zarysach został zaakceptowany. Partyturę rozpisano na ludzi i instrumenty. Pierwszym Dyrygentem pozostaje Dobry Duch orkiestry obywatel JO. W Helu ma wielu pomocników. Najstarsi będą już ósmy raz nosić puszki po helskich ulicach. Nim z nimi wyjdą, przygotowują imprezy. Plan (plan !) zakłada, że będzie "się działo" ...

Oj będzie! ...

Koncert kapel, dyskoteka, dobry film w kinie, rozgrywki sportowe, aukcja, pokaz ratownictwa, kawiarenka się robią, organizują, dogadują, choć jeszcze nie wszyscy wiedzą że ... to robią. Datki będą oczywiście dobrowolne: 5 gr. 10, 100 byle nie milion!. Najbardziej hojni będą mogli kupić ekstra ścienny kalendarz z lotniczym zdjęciem naszego miasta i parę innych okolicznych gadżetów.

Oczy zainteresowanych powinny kierować się na "City" i salę Rady Miejskiej, gdzie będzie działać zaplecze logistyczne Orkiestry. Specjalnym pomysłem jest oficjalne ulokowanie sztabu na pokładzie helskiego kutra. Wszystko, co będziemy robić, będzie związane z 10-tymi urodzinami orkiestry.

BALANGA !!!

Balanga odbędzie się pod czujnym okiem Neptuna i jego licznego dworu. Obowiązuje strój "służbowy" trzeba się przebrać na "morsko". Mogą być marynarze, mewy, ryby , rybacy, beczki śledzi, foki i morskie bałwany Wszystko po to, aby przemarsz Orkiestrowego pochodu w Helu zadziwił Świat, a ludzie nie poskąpili grosza na Dzieciaki. Zatem przed południem orszak zobaczycie i usłyszycie - bo pierwsze akordy wydobędą się z syren strażackich wozów i naszych gardeł, gdy przemaszerujemy ulicami naszego super miasta. Wspomogą nas rycerze z Gniewu, którzy pokażą jak się kiedyś bito. Może za parę ZeteŁ dadzą poćwiczyć strzelanie z łuku i kuszy. A wieczorem ... wieczorem ognie do nieba! Tradycyjnie na małej plaży zapłonie ognisko z atrakcjami. Potem sztab powiezie nasze "dary morza" (bo na morzu zdaje się tu zarabiamy najwięcej) do Gdańska. Czy będzie odlotowo... się okaże.

Zbieramy nie tylko ciężko zarobione złotówki ale i monety Unii Europejskiej. Jurek Owsiak załatwił z Bankiem Narodowym, że przeliczą je dla Orkiestry jak 1:1. Zatem zamiast je wydawać bankowi prywatnie, za półdarmo, wyrzucajcie (wrzucajcie) je do naszych skarbonek

- NA ORKIESTRĘ = NA DZIECIAKI !

Aha, mamy swoją stronę w internecie. Tam będą najnowsze szczegóły. Zatem wklepcie adres http://www.wosphel.prv.pl/. i czytajcie.

Siemanko kochani, leeccccciiiimmmmmmyyyyyyyyyyyyyyyyyyyyyyyyy !

D.Żingel

Z internetu

Finał WOŚP jest całodziennym zbieraniem pieniędzy, przez osoby posiadające "orkiestrowe" identyfikatory na terenie całego kraju i nie tylko. Całość pokazywana jest w bezpośredniej transmisji przez drugi program Telewizji Polskiej. Składają się na to bloki, czyli tzw. Wejścia na żywo, rozmieszczone w całodziennej ramówce. Zazwyczaj transmisja trwa ponad 8 godzin czasu antenowego, program ten jest także transmitowany w Telewizji Polonia oraz od kilku lat w trzecim programie Polskiego Radia. W tym roku, po raz pierwszy, transmitowaliśmy Finał Orkiestry poprzez Internet. Przez cały czas trwania transmisji przekazujemy informacje o zebranych pieniądzach, łączymy się z jednym z dwunastu ośrodków regionalnych Telewizji, skąd przekazywane są relacje, rozmawiamy z zaproszonymi do studia gośćmi - naszymi ekspertami medycznymi oraz wolontariuszami.

Odrobina historii:

W 1992 roku podczas festiwalu w Jarocinie odbył się półfinał Orkiestry.

Pierwszy Finał odbył się 3 stycznia 1993r. i był poświęcony chorobom serca. Zebraliśmy **1.535.440,68 USD**.

II Finał odbył się 2 stycznia 1994 roku - poświęcony był pomocy szpitalom noworodkowym. Zebraliśmy **1.930.726,93 USD**.

III Finał odbył się 8 stycznia 1995 roku - zbieraliśmy pieniądze na zakup sprzętu dla klinik onkologicznych. Wynik: **2.816.465,36 USD.**

IV Finał odbył się 7 stycznia 1996 roku i poświęcony był ratowaniu życia dzieci, które uległy wypadkom. Zebrano: **2.543.413,59 USD**.

V Finał miał miejsce 5 stycznia 1997 roku - był poświęcony ratowaniu dzieci z chorobami serca. Zebraliśmy: **3.062.067,29 USD**.

VI Finał, poświęcony ratowaniu życia dzieci poszkodowanych w wypadkach miał miejsce 4 stycznia 1998r. Efekt: **3.543.276,74 USD**.

VII Finał - 10 stycznia 1999r. - Orkiestra grała dla ratowania życia noworodkom. Zebraliśmy: **4.543.276,74 USD.**

Kolejny, **VIII Finał** poświęcony ratowaniu życia dzieci z chorobami nerek, miał miejsce 9 stycznia 2000 roku. Zebraliśmy **5.960.055,44 USD**.

Ostatni, **IX Finał** zakończył się rekordowym wynikiem **6.159.624,85 DOLARÓW!!!**

W każdym roku kilkadziesiąt tysięcy wolontariuszy zbiera pieniądze, które później rozlicza w swoich sztabach, albo indywidualnie wpłaca na konto Orkiestry. Jest to absolutny fenomen socjologiczny, ponieważ z wielkości sum, które wpływają na nasze konto widać, że wszyscy nasi wolontariusze, obdarzeni naszym bezgranicznym zaufaniem, rozliczają się bardzo skrupulatnie z zebranych pieniędzy. Jeżeli zdarzają się przypadki nadużyć, to są one tak nieliczne, że tylko potwierdzają regułę.W studiu telewizyjnym funkcjonuje także telefoniczny system wpłacania pieniędzy za pomocą kart kredytowych. Pozwala to zwłaszcza Polakom z zagranicy, bez żadnych komplikacji uczestniczyć w Orkiestrze. Po dzień dzisiejszy gros pieniędzy wpływa z bezpośredniej zbiórki ulicznej. Forma naszego grania to setki koncertów w salach, klubach i na wolnym powietrzu. Od 4 lat, głównym byciem tego dnia z Orkiestrą jest udział w ogromnych piknikach, organizowanych przez przyjaciół i sztaby Orkiestry. Pikniki te, od małych po ogromne, trwają zazwyczaj do godziny dziewiątej wieczorem. O godzinie 20^{00} zapraszamy wszystkich do udziału w happeningu pt. **"Światełko do Nieba".** W tej jednej chwili w całej Polsce prosimy ludzi o wysłanie w stronę nieba - Dobrych Aniołów, światełka w postaci zapalonej zapałki, świeczki, pochodni czy sztucznych ogni. W tej jednej chwili wierzymy w to, że jesteśmy bardzo widoczni. Przez cały dzień w studiu telewizyjnym trwa licytacja złotych serduszek. Kulminacyjny moment, czyli licytacja nr.1, zaczyna się około godziny 23^{00}. O godzinie 24^{00} podajemy wstępne, przybliżone wyniki naszej zbiórki. Zazwyczaj, do końca lutego czyli do momentu rozliczenia z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, suma ta wzrasta o 30-40 %. Podczas trwania Finału, dokładnie rozliczamy nasze poprzednie zakupy i przede wszystkim dokładnie tłumaczymy cel naszej aktualnej zbiórki. Warszawskie studio telewizyjne tego dnia odwiedza kilka tysięcy osób. Kilka razy więcej bawi się na pikniku pod gmachem Telewizji, gdzie odbywa się koncert, a pokaz sztucznych ogni przechodzi każdorazowo do historii, jako wspaniałe i piękne widowisko. Występujący tego dnia artyści proszeni są, aby nie pobierali żadnych honorariów. Tego dnia staramy się, aby jak najwięcej wydarzeń artystycznych czy też związanych z przeprowadzeniem Finału, odbywało się bez ponoszenia żadnych kosztów.

http://www.wosp.org.pl

O czym marzy przedszkolak kiedy Gwiazdka się zbliża?...

"Święty Mikołaju, przynieś mi na święta wielki, wielki worek, w nim zaś moc prezentów..." Każde dziecko o czymś marzy, każde z niepokojem oczekuje na chwilę rozpakowywania paczek- czy będzie pod choinką ta wymarzona zabawka, ulubione słodycze, radosna niespodzianka? O oczekiwania świąteczne zapytałam dzieci z grupy 6-ciolatków w Przedszkolu Wojskowym. Wśród próśb o komputer, grę play station, disc mana, kolejkę, tor wyścigowy, samochodziki, walkie talkie, klocki lego, lalkę pojawiły się też zaskakujące:

-Chciałabym dostać kota - stwierdziła Adrianka.

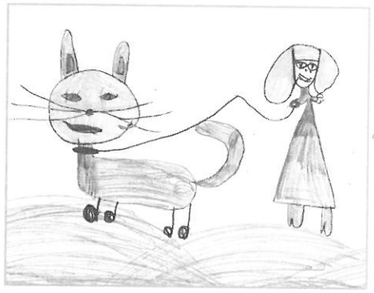

-A ja bym chciała, żeby moja mama mieszkała w Gdyni, a tata żeby miał samochód (to marzenie Marty).

-Żeby mama i tata i wszyscy byli zdrowi... - z zadumą i niespodziewaną powagą obwieściła Natalka.

Michał chciałby w przyszłym roku pojechać na wydmy, Patryk czeka na śnieg, Damian pragnie zobaczyć góry. Klaudia i Sebastian chcą cały rok jeść cukierki, Agata pojechać do lasu na piknik, Ola i Radek odwiedzą babcię, Agnieszka, Marta, Szymon, wybiorą się do ZOO, Ada do Jeleniej Góry. Mateusz chce obejść kulę ziemską w jeden dzień, a Maciej marzy o karuzeli. Bartek chce, aby rodzice mieli samochód, Natalka chce tylko, aby jej rodzice byli szczęśliwi. Różne

marzenia, pragnienia i plany rodzą się w dziecięcych głowach i sercach. Jedne łatwe do spełnienia, inne trudniejsze, niektóre może zostaną już zawsze tylko marzeniami. Aby tych spełnionych było jak najwięcej! Dzieci mają też oczekiwania, które dotyczą ich miejsca na ziemi- Helu, miasta, w którym wzrastają, którego obywatelami się czują i które kochają całą dziecięca miłością, do jakiej nikt dorosły nie jest zdolny. Każdemu najbliższy jest ten "kraj lat dziecinnych", najpiękniejszy, najważniejszy, jedyny. Co zrobić, by dla naszych dzieci Hel był małą ojczyzną, którą ukochają i w której będą szczęśliwi? Zapytałam dzieci, co chciałyby zmienić, zbudować, zobaczyć w Helu. Oto propozycje, warte rozważenia przez władze i mieszkańców: hipermarket z miejscem zabaw, plac zabaw i huśtawki, tanie rowery w sklepach, karuzela, żeby było dużo wesołych imprez, lodowisko, wesołe miasteczko, żeby przyjeżdżało dużo ludzi, nie tylko w wakacje, żeby były atrakcje na plaży i czysta woda w fokarium. Jedno z dzieci zgłosiło nawet zapotrzebowanie na żłobek (pewnie aby uwolnić się od obowiązku pilnowania młodszego rodzeństwa). Najbardziej zdziwiła mnie prośba o... Dom Dziecka, żeby dzieci miały gdzie mieszkać jak nie mają rodziców. Wzruszająca troska małych ludzi nie tylko o własne potrzeby i przyjemności, ale o zdrowie, szczęście, radość innych, bliskich i całkiem obcych. To dobrze, że rosną takie dzieci, ich postawa napawa optymizmem - może nie wszystko stracone, nie każdy patrzy tylko na czubek własnego nosa, wśród pogoni za pieniądzem gubiąc człowieczeństwo. Trzeba tylko pielęgnować te iskry altruizmu i miłości do ludzi, rozwijać - nie niszczyć. Te dzieci to nasza przyszłość, przyszłość Helu, Polski, świata. Niech wyrastają na mądrych, sprawiedliwych, czułych na ludzką krzywdę, niech każde z nich będzie CZŁOWIEKIEM. Tego z okazji nadchodzących Świąt życzę Dzieciom, Rodzicom i Nam Wszystkim.

V. N.

CHCESZ MIEĆ NOWĄ FRYZURĘ

NIE WYCHODĄC Z DOMU

ZADZWOŃ: 675 04 76

OFERUJĘ PEŁEN ZAKRES PROFESJONALNYCH USŁUG

STRZYŻENIE, MODELOWANIE, BELEJAŻ, TRWAŁA

Zaproszenie!

Zarząd Miasta zaprasza wszystkich mieszkańców i przebywających w naszym mieście na powitanie Nowego 2002 Roku.

W programie życzenia noworoczne oraz pokaz sztucznych ogni.

Zapraszamy również do ratusza w dniu 7 stycznia 2002 r. na spotkanie w sprawie opracowywania Strategii Rozwoju Miasta.

Wydawca: Stowarzyszenie "Przyjaciele Helu". Nasze konto: Bank BPH SA O. w Gdyni 10601754-320000257768.
Adres redakcji: Bulwar Nadmorski 2, 84-150 Hel. Kontakt telefoniczny/fax: (0-58) 675 09 05, (e-mail) helskabliza@go2.pl
Zespół redakcyjny: Agnieszka Grądkiewicz, Ryszard Kretkiewicz, Mirosław Kuklik - red. naczelny,
Violetta Nowak, Iwona Rusajczyk, Wojciech Waśkowski - red odpowiedzialny. Opracowanie graficzne: Ryszard Kretkiewicz.
WYDAWNICTWO "MS" - tel. 672 51 53 nakład 550 egz. DRUK: Drukarnia "EWA-DRUK' - tel. (058) 672 67 71
gazeta w internecie: www.helbliza.prv.pl
Tekstów niezamówionych radakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania nadesłanych materiałów i listów oraz redagowania tytułów. Anonimy wyrzucamy do kosza. Za treść reklam i ogłoszeń nie ponosimy odpowiedzialności.

W Helu zajaśniał "Promyk Nadziei"

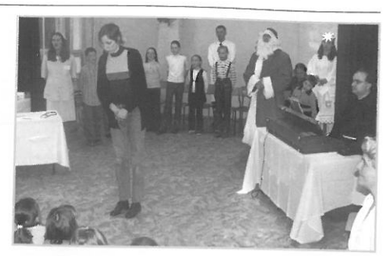

Smutny los większości niepełnosprawnych dzieci w naszym mieście i wielkie problemy jakie często w osamotnieniu muszą rozwiązywać ich rodzice, skłoniły grupę mieszkańców Helu do zorganizowania się w stowarzyszenie. Ukonstytuowało się ono w listopadzie br. i przyjęło bardzo wymowną nazwę **"Promyk Nadziei"**. Na jego czele stanęły: jako prezes p. mgr **J. Słupecka,** i p. **K. Soldatke** - wiceprezes. Celem stowarzyszenia jest, najkrócej mówiąc, udzielanie różnorakiej pomocy dzieciom niepełnosprawnym oraz ich rodzinom.

Postanowiliśmy, że po potrzebne (do zarejestrowania stowarzyszenia w sądzie) środki finansowe nie będziemy wyciągać ręki do sponsorów, ale że je uczciwie zarobimy sami. Stąd pomysł przygotowania spektaklu teatralnego. Mająca w tej dziedzinie już spore doświadczenie p. katechetka **J. Loose** (również członkini stowarzyszenia) zaproponowała bardzo interesujący scenariusz, który powstał na kanwie bajki Flory Nicassio zatytułowanej "Dziwna Choroba". Przedstawienie to w sposób dowcipny uczula widzów na szkodliwe konsekwencje braku umiaru w korzystaniu z telewizji. Stad nie tylko bawi, ale w sposób nieco zawoalowany uczy jak mądrze zagospodarować wolny czas. Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę, bo widowisko cieszyło się dużym i prawdziwym zainteresowaniem młodej widowni. Podobała nam się scenografia i kostiumy, ale prawdziwą rewelacją byli aktorzy. Szczególne uznanie należy się im min. dlatego, że większość z nich dopiero debiutowała.

Na scenie zobaczyliśmy: **Anię** i **Ewę Świąteckie, Basię** i **Olka Cieślak, Angelikę** i **Kubę Szaflik, Martę Korablin, Filipa Świtakowskiego, Natalkę Kłos, Ksenię** i **Aśkę Loose, Krystiana Borkowskiego, Eligiusza Wirwińskiego** oraz **Bogdana Masternaka.** Kolejny już raz poczynania p. "reżyser" oraz wysiłki dzieci na scenie wspierał swoim muzycznym (i nie tylko) talentem, zawsze niezawodny i profesjonalny **O. Maurycy**.

Godny podkreślenia jest także fakt, iż pozostali członkowie rodzącego się stowarzyszenia też nie ograniczyli się wyłącznie do roli kibiców, ale na organizowany przez Szkołę mikołajkowy kiermasz przygotowali świąteczne stroiki (które bardzo się podobały i długo nie stały na półce) oraz upiekły ponad 600 pysznych rogalików. Kończąc, chciałbym wyrazić swoją wdzięczność wszystkim, którzy w opisane wyżej dzieło się zaangażowali dając wyraz temu, że jak się chce to można coś zrobić nawet bez grosza w kieszeni.

To nastraja optymistycznie, to też jest jakiś promyk nadziei.

Leszek Loose

Niezwykła Księga w Helu

Miejska Biblioteka Publiczna została wytypowana do otrzymania ***Księgi Dziesięciolecia Polski Niepodległej 1989 - 1999.*** Uroczystość wręczenia tego monumentalnego dzieła odbyła się 10 grudnia br. w Ratuszu Głównomiejskim w Gdańsku, a prowadziła ją Małgorzata Niezabitowska, prezes Fundacji finansującej wydanie księgi. Dzieło odebrałam wraz z burmistrzem, Mirosławem Wądołowskim.

Księga jest kontynuacją wydanej w 1929 r. ***Księgi Dziesięciolecia Odrodzonej Polski 1918 - 1928*** i podobnie jak pierwsza edycja przedstawia zmiany, jakie miały miejsce w naszej Ojczyźnie w pierwszym dziesięcioleciu ponownie odzyskanej niepodległości.

To niezwykłe dzieło, ważące ponad 10 kg, składa się z 6 działów (Państwo Polskie 1989 - 1999, Kultura Narodowa, Edukacja i Nauka, Gospodarstwo Narodowe, Społeczeństwo, Wyznania), które dzielą się na 25 rozdziałów i 415 artykułów. Zawiera ono 5180 ilustracji, w tym zdjęcia, rysunki satyryczne, plakaty, ulotki, medale, tabele, wykresy, itp. Objętość woluminu wynosi 1144 strony druku, format 290x380 mm, a całość oprawiono w ciemnoczerwone płótno, zdobione tłoczeniami i złoceniem na grzbiecie.

Pierwsza prezentacja ***Księgi*** odbyła się 22 lutego br. w Teatrze Wielkim w Warszawie z udziałem Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i Premiera Jerzego Buzka. W Gdańsku 10 grudnia przekazano do szkół i bibliotek województwa pomorskiego ***90 Ksiąg***. W powiecie puckim, oprócz naszej placówki, trafiła ona do bibliotek publicznych we Władysławowie i w Pucku. Zgodnie ze statutem Fundacji, ***Księga*** jest ofiarowana bibliotekom szkół wyższych, średnich, podstawowych, a także bibliotekom i czytelniom regionalnym, które mają szeroki krąg czytelników.

Tym większe jest to dla nas wyróżnienie, że zauważono starania władz samorządowych i pracowników biblioteki w krzewieniu kultury w naszej Małej Ojczyźnie. Księga będzie udostępniana już po Nowym Roku w kąciku czytelniczym w Miejskiej Bibliotece, gdzie każdy będzie mógł ja obejrzeć i z niej korzystać.

Grażyna Rotta

Mikołaj

Tradycyjnie, jak co roku, w sklepie „Beata" Mikołaj wręczał paczki najmłodszym mieszkańcom Helu. 8 grudnia, ufundowane przez rodziców paczki odebrało prawie 200 naszych milusińskich.

Foto. Ryszard Kretkiewicz

Nadchodzą Gwiazdkowe Święta
Niech każdy o drugim pamięta
Niech się snują marzenia
My życzymy ich spełnienia!

Gdy zegar na ratuszu 12.00 wybije,
szczęścia sobie życzmy
- Nowy Rok niech żyje!

Z okazji nadchodzących Świąt, składamy wszystkim Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia: aby w Waszych sercach zagościł pokój, radość i miłość, aby na Waszych stołach nie zabrakło jadła i nakrycia dla zbłąkanego wędrowca, a pod choinką czekały na Was wspaniałe prezenty.

Redakcja "HB"